

**Warszawa, 16 czerwca 1983**

## **Homilia w czasie Mszy św. Odprawionej w katedrze**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Dla nas Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. Dlatego Bóg wywyższył Go nad wszystko i dał Mu imię, które jest ponad wszelkie imię” (por. Flp 2, 8-9). Odczytujemy te słowa w uroczystym momencie dzisiejszej liturgii, przed Ewangelią, wiążąc je ze śpiewem Alleluja. Słowa te, w jędrnym Pawłowym skrócie oddają to, co stanowi o tajemnicy Odkupienia, dokonanego przez Chrystusa. Stanowi o niej uniżenie Syna Bożego przez śmierć krzyżową i wywyższenie przez zmartwychwstanie. Stanowi: posłuszeństwo aż do śmierci wobec Ojca — i wzajemny dar Ojca udzielany w imieniu Chrystusa człowiekowi i całemu stworzeniu. Odkupienie jest nowym stworzeniem. Stworzenie było pierwszym i podstawowym obdarowaniem świata i człowieka przez Boga. Odkupienie przewyżcza nieposłuszeństwo człowieka wobec Stwórcy, czyli grzech — ten grzech bierze Chrystus na krzyż, aby swym posłuszeństwem aż do śmierci otworzyć Nowe i Wieczne Przymierze Boga z człowiekiem: nową skalę obdarowania w Duchu Świętym, nowe życie. Kościół wyłonił się z tajemnicy Odkupienia — i tajemnicą tą żyje na co dzień. W tej tajemnicy znajduje swoją najgłębszą rację bytu. Tę tajemnicę głosi i przepowiada w Ewangelii. Tę tajemnicę sprawuje w sakramentach, a nade wszystko w Eucharystii. Od 25 marca 1983 rozpoczął się Rok Odkupienia jako nadzwyczajny jubileusz Kościoła. Pragniemy w ten sposób uwydatnić — podobnie jak w roku 1933 — szczególną rocznicę Odkupienia: wówczas 1900, a obecnie 1950 lat.

2. Ten nadzwyczajny Jubileusz Roku Odkupienia Kościół obchodzi równocześnie w Rzymie i w całym świecie. Pragnę więc poprzez moją obecną pielgrzymkę obchodzić święty Rok Odkupienia wspólnie z moimi rodakami, wspólnie z Kościołem w Polsce. Wszystkie sprawowane przeze mnie — w ramach tej pielgrzymki — posługi liturgiczne stwarzają dla uczestników możliwość czerpania z nadprzyrodzonych darów jubileuszu: odpuszczenia grzechów i odpustu kar doczesnych — oczywiście pod zwyczajnymi i znanymi warunkami. Chrystus stał się dla nas posłuszny aż do śmierci — po to, abyśmy mieli życie i to mieli w obfitości (por. J 10, 10). Pragnę, aby moja pasterska posługa na ziemi ojczyznej przyczyniła się do tej „obfitości życia”, którą wszyscy ludzie mają od Ojca w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Aby przyczyniła się do tej obfitości życia, jaką wszyscy ludzie mają w Chrystusie za sprawą Ducha Świętego. W Jego bowiem niewidzialnej działalności — działalności uświęcającej — przedłuża się aż do skończenia świata zbawcze odejście Chrystusa przez śmierć i zmartwychwstanie.

3. Ewangelia dzisiejsza daje świadectwo tego odejścia. Słyszymy Jezusa, który woła głosem wielkim: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34), aby wyrazić nieskończoną głębię swego odkupieńczego cierpienia. Jesteśmy świadkami tego, jak „oddaje ducha” (por. Mk 15, 37) na krzyżu. Słyszymy wreszcie po upływie szabat to, co usłyszały niewiasty przybyłe do grobu: „Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego: powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli” (Mk 16, 6). Poprzez słowa Ewangelii obcujemy z samym centrum wydarzeń, przez które dokonało się Odkupienie świata. Wydarzenia te przeszły do historii, dzieli nas od nich 1950 lat. Ale Odkupienie świata trwa niewyczerpane i wciąż otwarte dla człowieka, dla każdego człowieka. W szczególności dla tego, który cierpi (a może najbardziej cierpi, gdy nie może zgruntować sensu swego cierpienia — i bardziej jeszcze: sensu samego swego istnienia). Pozwólmymy ogarnąć się tajemnicy Odkupienia! Może tak, jak ten setnik pod krzyżem, który w chwili śmierci Chrystusa wyznał: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15, 39). Pozwólmymy ogarnąć się tajemnicy Odkupienia. Wszyscy stoimy pod krzyżem. Cała ludzkość wciąż stoi pod krzyżem. Nasz naród od tysiąca lat stoi pod krzyżem. Pozwólmymy się ogarnąć tajemnicy Odkupienia: tajemnicy Syna Bożego! W niej to odsłania się także do końca jakże nieraz trudna do rozwikłania tajemnica człowieka. I okazuje się, poprzez wszystkie cierpienia i upokorzenia, jego — człowieka — najwyższe powołanie. Wraz z wszystkimi moimi rodakami — zwłaszcza z tymi, którzy najboleśniej czują cierpki smak zawodu, upokorzenia, cierpienia, pozbawienia wolności, krzywdy, podeptanej godności człowieka, staję pod krzyżem Chrystusa, aby na ziemi polskiej odprawiać nadzwyczajny Jubileusz Roku Odkupienia. Staję i wiem, że jak niegdyś na Kalwarii, u stóp tego krzyża stoi Matka Chrystusa.

4. Pierwszy etap mojej jasnogórskiej pielgrzymki w związku z sześćsetną rocznicą Wizerunku Matki Chrystusa prowadzi do katedry warszawskiej, do grobu wielkiego Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nie mogłem przybyć do Warszawy na jego pogrzeb w dniu 31 maja 1981 roku z powodu zamachu na moje życie w dniu 13 maja, co spowodowało kilkumiesięczny pobyt w szpitalu. Kiedy dzisiaj dane mi jest przybyć do Ojczyzny, pierwsze moje kroki skierowuję do jego grobu. I staję przy ołtarzu archikatedry świętego Jana, aby pierwszą Mszę świętą na polskiej ziemi odprawić za niego. Odprawiam ją za duszę śp. Stefana kardynała, ale łączę tę Najświętszą Ofiarę z głębokim dziękczynieniem. Dziękuję Bożej Opatrzności za to, że w trudnym okresie naszych dziejów, po drugiej wojnie światowej, na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia, dała nam tego Prymasa, tego męża Bożego, tego miłośnika Jasnogórskiej Bogarodzicy, tego nieustraszonego sługę Kościoła i Ojczyzny. Liturgia dzisiejszej Mszy świętej wywołuje w pierwszym czytaniu obraz sługi, w którym wszyscy rozpoznajemy profetyczną figurę Chrystusa. Zmarły kardynał wpatrywał się w Chrystusa jako Sługę naszego Odkupienia. Z głębokim przejściem dokonywał w tutejszej katedrze liturgii umywania nóg w Wielki Czwartek, mając

w pamięci te słowa Mistrza: Nie przyszedłem, aby Mi służono, ale — abym służył (por. Mt 20, 28; Mk 10, 45). A gdy nie mógł wypełnić tej biskupiej posługi, pisał z bólem: „... już trzeci raz przeżywam swój straszny Wielki Czwartek... Nie podam moim uczniom Ciebie... Moja katedra prymasowska dziś bez biskupa, którego Duch Święty dla Kościoła pragnie. Mój Wielki Tydzień cały jest Ogrójcem — raz jeszcze...” Słowa te znajdujemy z *Zapiskach więziennych* kardynała Stefana Wyszyńskiego pod datą 29 marca 1956 roku.

5. Dziś pragnę wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, wspólnie z jego następcą na stolicy prymasowskiej, z biskupami, kapłanami, rodzinami zakonnymi męskimi i żeńskimi, całym Bożym Ludem stolicy i Polski, podziękować za tę wieloletnią, opatrnościową służbę Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Służył człowiekowi i narodowi. Służył Kościołowi i światu — służąc Chrystusowi przez Maryję. W swoim służeniu i posługiwaniu wzorował się na Tej, która — w momencie najwyższego Boskiego wybrania — nazwała siebie służebnicą Pańską (por. Łk 1, 38). Z tego służenia i posługiwania zmarły Prymas uczynił główną siłę swego pasterzowania. Był mocny służbą — służbą świadomą posłannictwa zleconego mu przez Księcia pasterzy. Był mocny służbą — i tą swoją prymasowską służbą czynił mocnym Kościół i naród pośród dziejowych prób i doświadczeń. Dzisiaj razem z wami przy jego grobie, w sercu Warszawy, dziękuję Trójcy Przenajświętszej za tę wielką prymasowską służbę kardynała Stefana Wyszyńskiego, prosząc, aby owoce jej trwały nadal w sercach ludzi na całej ziemi ojczystej. Był mocny swoją wiarą w Boga, który jest Panem stworzenia i Panem dziejów poprzez Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Dziś jeszcze zdaje się mówić do nas słowami Psalmisty: „Prawica Pańska wzniesiona wysoko, prawica Pańska moc okazała. Nie umrę, ale żyć będę i głosił dzieła Pana”(Ps 118 [117], 16-17).

Był mocny swoją wiarą w Chrystusa — ów kamień węgielny zbawienia człowieka, ludzkości, narodu. Czynił wszystko, aby ten kamień węgielny nie został odrzucony przez ludzi naszej epoki, ale by się na nowo umocnił w fundamentach duchowego budowania współczesnych i przyszłych pokoleń. Jak Paweł apostoł, tak i zmarły Prymas głosił Chrystusa ukrzyżowanego, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą (por. 1 Kor 1, 23, 24) wśród świata szukającego w każdej epoce innych mądrości i innych mocy. Taką oto modlitwę zostawił nam w swoich *Zapiskach*: „Wszystkie drogi Twoje — miłosierdzie i prawda! Cierpienie rozptywa się w doznanej miłości. Kara przestaje być odwetem, bo jest lekarstwem podanym z ojcowską delikatnością. Smutek dręczący duszę jest orką na ugorze pod nowy zasiew. Samotność jest oglądaniem z bliska Ciebie. Złośliwość ludzka jest szkołą milczenia i pokory. Oddalenie od pracy jest wzrostem gorliwości i oddaniem serca. Więzienna cela jest prawdą, że nie mamy tu mieszkania stałego... By więc nikt nie myślał źle o Tobie, Ojcze, by nikt nie śmiał Cię ukrzywdzić zarzutem surowości — boś dobry, bo na wieki miłosierdzie Twoje” (18 I 1954 r.).

6. Dziękujemy dziś Trójcy Przenajświętszej za to ewangeliczne, paschalne dziedzictwo kardynała Stefana Wyszyńskiego, który pod krzyżem Chrystusa stawał zawsze razem z Maryją. „Wszystko postawiłem na Maryję”. Wobec Niej czuł się jak apostoł Jan, jak przybrany syn i jak rozmówany w Bogarodzicy „niewolnik miłości”. W tym bezwzględnym oddaniu znajdował swoją duchową wolność: tak, był człowiekiem wolnym i uczył nas, swoich rodaków, prawdziwej wolności. Był niestrudzonym rzecznikiem godności każdego człowieka oraz dobrego imienia Polski pośród narodów Europy i świata. Można do niego odnieść słowa poety:

„Z pokorą teraz padam na kolana,  
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.  
Gdy wstanę — głos mój będzie głosem Pana,  
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem”  
(Juliusz Słowacki, *Tak mi, Boże, dopomóż*).

Opatrzność Boża oszczędziła mu bolesnych wydarzeń, które łączą się z datą 13 grudnia 1981 r.<sup>1</sup>. Odszedł do Ojca w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, a pogrzeb jego odbył się w uroczystość Nawiedzenia Bogarodzicy. Jakby Pani Jasnogórska chciała wycisnąć ostatnią ziemską pieczęć na życiu tego Prymasa, który wraz z Episkopatem Polski zaprosił Ją do nawiedzania wszystkich diecezji i parafii w naszej Ojczyźnie. Dziękując Trójcy Przenajświętszej za wielką posługę Prymasa Tysiąclecia, prosimy Króla wieków, aby nic nie zniszczyło tego głębokiego fundamentu, jaki dane Mu było założyć w duszy Ludu Bożego na całej polskiej ziemi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

**Warszawa, 17 czerwca 1983**

## **Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Stadionie Dziesięciolecia**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. Pozdrawiam tym chrześcijańskim pozdrowieniem zgromadzonych w tej wspólnocie liturgicznej mieszkańców Warszawy — stolicy Polski oraz wszystkich gości, którzy przybyli tutaj spoza Warszawy i spoza archidiecezji warszawskiej. Pozdrawiam kardynała prymasa Polski jako metropolitę warszawskiego, wszystkich kardynałów — gości, arcybiskupów i biskupów, zwłaszcza koncelebrujących za mną tę Najświętszą Ofiarę. Pozdrawiam kapitułę metropolitalną i całe duchowieństwo Warszawy i archidiecezji, sąsiadów oraz gości z innych stron Polski. Pozdrawiam zakony męskie i żeńskie, seminaria duchowne oraz katolickie uczelnie akademickie tu reprezentowane. Pozdrawiam was

wszystkich: bracia i siostry! Moi rodacy!

2. Pochwaliłem Jezusa Chrystusa staropolskim pozdrowieniem, a wy wszyscy odpowiedzieliście: „Na wieki wieków”. Chrystus jest bowiem „wczoraj i dziś, ten sam także i na wieki” (Hbr 13, 8). Chrystus jest „Panem przyszłego wieku”, jak o tym świadczy pierwsze czytanie dzisiejszej liturgii z Księgi Apokalipsy. To On, Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały, jest Tym, który zapoczątkował już w dziejach kosmosu lub w dziejach ludzkości „żywot wieczny”. To On, jako Odkupiciel świata, przygotowuje już „niebo nowe i ziemię nową” (Ap 21, 1). To za Jego sprawą Jan, autor Apokalipsy, widzi „Miasto święte, Nowe Jeruzalem... zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica... dla swego męża” (Ap 21, 2). To za Jego, Chrystusa, sprawą Jan, autor Apokalipsy, słyszy donośny głos mówiący: „Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie «Bogiem z nimi». I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ani krzyku, ani trudu już odtąd nie będzie...” (Ap 21, 3-4). To On, Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały, sprawia, że gdy pierwsze rzeczy przemijają, spełnią się zarazem słowa Księgi: „Oto wszystko czynię nowe” (Ap 21, 5). Kiedy pochwaliłem imię Jezusa Chrystusa, odpowiedzieliście: „Na wieki wieków”, sięgając tą odpowiedzią nie tylko w całą, jaka jeszcze jest przed nami, przyszłość doczesnego, przemijającego świata, ale także i w cały ten wymiar „wieku przyszłego”, do którego Bóg sam za sprawą Chrystusa prowadzi świat i ludzkość w Duchu Świętym.

3. Chrystus, „Ojciec przyszłego wieku”, jest równocześnie „wczoraj i dzisiaj”. Kiedy byłem w Polsce w pierwszym roku mojego posługiwania na rzymskiej stolicy świętego Piotra, powiedziałem w Warszawie na placu Zwycięstwa, że trudno jest zrozumieć dzieje naszej Ojczyzny, nasze historyczne „wczoraj”, a także i „dzisiaj”, bez Chrystusa. Po czterech latach przybywam ponownie jako pielgrzym na Jasną Górę, ażeby uczestniczyć w ojczystym jubileuszu tego błogosławionego Wizerunku, w którym Matka Chrystusa przebywa pośród naszego narodu od sześciu stuleci. Ewangelia dzisiejszej liturgii — ta sama, którą czyta się na Jasnej Górze — porównuje to przebywanie Maryi pośród nas do Jej obecności w Kanie Galilejskiej. Wraz z Nią przybył tam Jezus i uczniowie Jego. Jeśli mówimy, że naszego historycznego „wczoraj”, a także i „dzisiaj” niepodobna zrozumieć bez Chrystusa — to jubileusz jasnogórski uwydatnia, że owa obecność Chrystusa w naszych dziejach jest — podobnie jak w Kanie Galilejskiej — przedziwnie związana z obecnością Jego Matki. Tej drogiej nam obecności Kościoł w Polsce właśnie daje świadectwo poprzez zeszłoroczny jubileusz jasnogórski, przedłużony na rok bieżący. Tejże samej macierzyńskiej obecności pragnę również dać świadectwo wraz z wami — i dlatego przybywam do Ojczyzny, dziękując za zaproszenie całemu społeczeństwu. Wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, pragnę wyznać na początku tej mojej pielgrzymki, że dzięki

szczególnej obecności Maryi w dziejach naszego narodu, sam Chrystus w swoim Bóstwie i Człowieczeństwie zarazem, jest nam bliższy. Staramy się pojąć Krzyż i Zmartwychwstanie, staramy się pojąć tajemnicę Odkupienia poprzez Serce Jego własnej Matki. Szukamy do Chrystusa przystępu, jak ci ludzie w Kanie Galilejskiej — przez Maryję. Rys chrystocentryczny naszego chrześcijaństwa głęboko się zespolił z rysem maryjnym, macierzyńskim. Mówię to w Warszawie, stolicy Polski, której Patronką jest od dawna Matka Boska Łaskawa.

4. I mówię to zarazem w określonym momencie historycznym. W roku 1983 na szerokie tło naszego polskiego tysiąclecia, i zarazem jasnogórskiego 600-lecia, rzuca się jasnym refleksem historyczna data sprzed trzystu lat: odsiecz Wiednia, wiktoria wiedeńska! Jest to rocznica, która łączy nas, wszystkich Polaków, a także naszych sąsiadów z południa oraz z zachodu — bliższych i dalszych. Tak jak przed trzystu laty połączyło nas wspólne zagrożenie, tak samo po trzystu latach — rocznica walki i zwycięstwa. Ta walka, to zwycięstwo nie wykopało przepaści pomiędzy narodem polskim a tureckim. Wręcz przeciwnie, wzbudziło szacunek i uznanie. Wiemy, że — gdy Polska z końcem XVIII wieku zniknęła z mapy politycznej Europy — faktu dokonanego rozbiorów nie uznał nigdy rząd turecki. Na dworze otomańskim — jak mówi tradycja — przy uroczystych przyjęciach posłów zagranicznych pytano wytrwale: „Czy poseł z Lechistanu jest obecny?” Odpowiedź: „Jeszcze nie”, padała tak długo, aż nadszedł rok 1918 i poseł niepodległej Polski znów zawitał do stolicy Turcji. Miałem sposobność przekonać się o tym wówczas, gdy odwiedzałem stolicę Turcji, ażeby nawiedzić również patriarchat w Konstantynopolu. Trzeba było przypomnieć ten charakterystyczny szczegół, aby w pełni ocenić walor odsieczy Wiednia w 1683 roku i zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego.

5. O zwycięstwie król zawiadomił Stolicę Apostolską w znamienych słowach: *Venimus, vidimus, Deus vicit* — przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył. Te słowa chrześcijańskiego władcy wpisują się głęboko zarówno w tysiąclecie naszego chrztu, jak też w tegoroczny jubileusz jasnogórski. Jan III pielgrzymował podczas swojej wyprawy wiedeńskiej na Jasną Górę i do innych sanktuariów maryjnych. Słowa królewskie wpisały w nasze historyczne „wczoraj” ewangeliczną prawdę o zwycięstwie, o którym mówi także drugie czytanie dzisiejszej liturgii. Człowiek jest powołany do odnoszenia zwycięstwa w Jezusie Chrystusie. Jest to zwycięstwo nad grzechem, nad starym człowiekiem, który tkwi głęboko w każdym z nas. „Przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami... przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi” (Rz 5, 19). Święty Paweł mówi o Adamie i o Chrystusie. *Deus vicit* (Bóg zwyciężył): mocą Boga, która za sprawą Jezusa Chrystusa działa w nas przez Ducha Świętego, człowiek powołany jest do zwycięstwa nad sobą. Do zwycięstwa nad tym, co krępuje naszą wolną wolę i czyni ją poddaną złu. Zwycięstwo takie oznacza życie

w prawdzie, prawość sumienia, miłość bliźniego, zdolność przebaczenia, rozwój duchowy naszego człowieczeństwa. Otrzymałem w ostatnich miesiącach wiele listów od różnych osób, między innymi od internowanych. Listy te były dla mnie nieraz budującym świadectwem takich właśnie wewnętrznych zwycięstw, o których można powiedzieć: *Deus vicit* — Bóg zwyciężył w człowieku. Chrześcijanin bowiem powołany jest w Jezusie Chrystusie do zwycięstwa. Zwycięstwo takie jest nieodłączne od trudu, a nawet cierpienia, tak jak zmartwychwstanie Chrystusa jest nieodłączne od krzyża. „A zwyciężył już dziś, choćby leżał na ziemi podeptany, kto miłuje i przebacza — mówił kardynał Stefan Wyszyński — kto jak Chrystus oddaje serce swoje, a nawet życie za braci” (24 VI 1966 r.).

6. Naród również w ciągu swych dziejów odnosi zwycięstwa, z których się raduje — tak jak raduje się w tym roku wiktoria wiedeńską — ale, z drugiej strony, ponosi klęski, które go bolą. Tych klęsk na przestrzeni ostatnich stuleci było wiele. Nie powiedzielibyśmy całej prawdy, gdyby stwierdzić, że były to tylko klęski polityczne aż do utraty niepodległości. Były to również klęski moralne: upadek moralności w czasach saskich, zatrata wrażliwości na dobro wspólne aż do karygodnych przestępstw przeciw własnej Ojczyźnie. Ale przecież już druga połowa XVIII wieku przynosi zdecydowane wysiłki w kierunku społecznej, kulturalnej i politycznej odnowy. Wystarczy wspomnieć Komisję Edukacyjną, a nade wszystko Konstytucję 3 maja. Na tle tych wysiłków cios zadany pierwszej Rzeczypospolitej przez państwa dokonujące rozbioru Polski był straszliwą krzywdą dziejową, pogwałceniem praw narodu i porządku międzynarodowego. Jak człowiek czuje, że powinien odnieść moralne zwycięstwo, jeśli jego życie ma posiadać właściwy sens — podobnie i naród, który jest wspólnotą ludzi. Stąd poprzez cały wiek XIX trwały niestrudzone wysiłki zmierzające do odbudowy moralnej oraz do odzyskania niepodległości politycznej, co nastąpiło w wyniku pierwszej wojny światowej. Mówię o tym dlatego, że dzieje narodu wpisują się w nasz ojczysty jubileusz sześciu wieków obecności Maryi — Królowej Polski na Jasnej Górze. Tam też znajdują swój głęboki rezonans zwycięstwa i klęski. Stamtąd stale idzie wezwanie, ażeby nie poddawać się klęsce, ale szukać dróg do zwycięstwa. Chrystus jest „Ojcem przyszłego wieku”, a Królestwo Boże przekracza wymiar spraw doczesnych. Równocześnie jednak Chrystus jest „wczoraj i dzisiaj” — i tu spotyka się z każdym z nas, z człowiekiem każdego pokolenia, tu spotyka się również z narodem, który jest wspólnotą ludzi. Z tego spotkania pochodzi owo wyzwanie do zwycięstwa w prawdzie, wolności, sprawiedliwości i miłości, o których mówi Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*.

7. Encyklika ta ukazała się przed dwudziestu laty, a zawierała w sobie głęboki refleks owych wysiłków zmierzających do utrzymania pokoju w świecie współczesnym po straszliwych doświadczeniach drugiej wojny

światowej. Kościół bierze udział w tych wysiłkach rodziny ludzkiej, uważa to za część swojego ewangelicznego posłannictwa. Jako następca Jana XXIII oraz Pawła VI na rzymskiej stolicy miałem sposobność wielokrotnie wypowiadać się na ten temat. Wkrótce po powrocie z Polski w 1979 roku czyniłem to wobec forum Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Niezapomniane pozostanie dla mnie orędzie-modlitwa z Hiroszimy w lutym 1981 roku. Nie mogę dziś nie powrócić do tego samego tematu, gdy jestem w Warszawie — stolicy Polski, która w 1944 roku została przez najeźdźców obrócona w ruinę. Stąd więc ponawiam moje orędzie pokoju, które od strony Stolicy Apostolskiej stale płynie do wszystkich narodów i państw, zwłaszcza do tych, które za sprawę pokoju w świecie współczesnym ponoszą największą odpowiedzialność. Również z tego miasta — stolicy narodu i państwa, które z nakładem największych ofiar walczyło za dobrą sprawę w czasie ostatniej wojny światowej — pragnę przypomnieć wszystkim, że prawo Polski do suwerennego bytu, a także do prawidłowego rozwoju w zakresie kulturalnym i społeczno-ekonomicznym, apeluje do sumienia wielu ludzi i wielu społeczeństw na świecie. Polska wypełniła do ostatka — owszem: z nawiązką! — zobowiązania sprzymierzeńcze, jakie wzięła na siebie w strasznym doświadczeniu lat 1939-1945. Los Polski w 1983 roku nie może być obojętny narodom świata — zwłaszcza Europy i Ameryki.

Drodzy moi Rodacy! Bracia i Siostry!

W 1944 roku stolica Polski została zamieniona w wielką ruinę. W ciągu lat powojennych ta sama Warszawa została odbudowana tak, jak widzimy ją dzisiaj — zwłaszcza tu, z tego miejsca — dawna i nowoczesna zarazem. Czy to nie jest jeszcze jedno zwycięstwo moralne narodu? A tyle innych miast i ośrodków, odbudowanych na ziemiach polskich — zwłaszcza na ziemiach północnych i zachodnich, gdzie dane mi będzie udać się w ramach tegorocznej pielgrzymki: mianowicie do Wrocławia i na Górę Świętej Anny.

8. *Venimus, vidimus, Deus vicit*: słowa króla wypowiedziane po wiktorii wiedeńskiej wpisały się w treść naszego milenium, wpisały się też w treść owego jasnogórskiego jubileuszu, poprzez który wyrażamy dziękczynienie za sześć wieków szczególnej obecności Bogarodzicy w naszych dziejach. Pragnienie zwycięstwa, szlachetnego zwycięstwa, zwycięstwa okupionego trudem i krzyżem, zwycięstwa odnoszonego nawet poprzez klęski — należy do chrześcijańskiego programu życia człowieka. Również i życia narodu. Moje obecne odwiedziny w Ojczyźnie wypadają w okresie trudnym. Trudnym dla wielu ludzi, trudnym dla całego społeczeństwa. Jak wielkie są te trudności, to wy sami, drodzy rodacy, wiecie lepiej ode mnie, chociaż ja również głęboko przeżywam całe doświadczenie polskie ostatnich lat (począwszy od sierpnia 1980 roku<sup>1</sup>). Jest ono zresztą ważne dla wielu społeczeństw Europy i świata — i nie brak wszędzie ludzi, którzy z tego zdają sobie sprawę. Nie brak



również takich, którzy zwłaszcza od grudnia 1981 roku świadczą pomoc mojemu narodowi, za co i ja również jestem wszystkim wdzięczny. Jednakże naród nade wszystko musi żyć o własnych siłach i rozwijać się o własnych siłach. Sam musi odnosić to zwycięstwo, które Opatrzność Boża zadaje mu na tym etapie dziejów. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie chodzi o zwycięstwo militarne — jak przed trzystu laty — ale o zwycięstwo natury moralnej. To ono właśnie stanowi istotę wielokrotnie proklamowanej odnowy. Chodzi tu o dojrzały ład życia narodowego i państwowego, w którym będą respektowane podstawowe prawa człowieka. Tylko zwycięstwo moralne może wyprowadzić społeczeństwo z rozbitcia i przywrócić mu jedność. Taki ład może być zarazem zwycięstwem rządzonych i rządzących. Trzeba do niego dochodzić drogą wzajemnego dialogu i porozumienia, jedyną drogą, która pozwala narodowi żyć pełnią praw obywatelskich i posiadać struktury społeczne odpowiadające jego słusznym wymogom; wyzwoli to poparcie, którego państwo potrzebuje, aby mogło spełnić swoje zadania, i przez które naród rzeczywiście wyrazi swoją suwerenność. Przytoczę tutaj słowa listu pasterskiego Episkopatu Polski na dzień 29 sierpnia zeszłego roku: „Naród polski potrzebuje prawdziwej odnowy moralnej i społecznej, aby mógł odnaleźć na nowo wiarę w siebie, w swoją przyszłość, zaufanie we własne siły, obudzić energie moralne i ofiarność społeczną dla sprostania wielkiemu trudowi pracy i koniecznym wyrzeczeniom, które wszystkich czekają. Pilną potrzebą jest odbudowanie zaufania między społeczeństwem a władzą, aby we wspólnym wysiłku budować lepszą przyszłość Ojczyzny i zabezpieczyć interesy narodu i państwa”.

9. Drodzy bracia i siostry! Uczestnicy tej pielgrzymiej liturgii papieża, waszego rodaka, w stolicy Polski. Stąd, z Warszawy, wyruszam na Jasną Górę, którą zmarły Prymas kardynał Stefan Wyszyński zwykł był nazywać „Jasną Górą zwycięstwa”. Pragnę zanieść tam ten szczególny dar, jakim w roku jasnogórskiego jubileuszu stało się wyniesienie na ołtarze polskiego męczennika Oświęcimia — świętego Maksymiliana Marii. Wdzięczny jestem Opatrzności Bożej, że dane mi było tego dokonać w dniu 10 października zeszłego roku. Wyruszając na Jasną Górę z Warszawy, włączam się duchowo w ten pielgrzymi pochód, który od 1711 roku — a więc od 272 lat — prowadzi corocznie ze stolicy polskiej do stolicy Królowej Polski: pielgrzymka warszawska. Pragnę stanąć przed Bogarodzicą i przed Jej Boskim Synem, Jezusem Chrystusem, który jest „Ojcem przyszłego wieku” i który zarazem jest „wczoraj” i „dzisiaj”. W szczególności: „wczoraj i dzisiaj” tych pokoleń, które przechodziły i przechodzą przez naszą ojczystą ziemię. Pragnę zabrać tam wszystkie cierpienia mojego narodu, a zarazem tę wolę zwycięstwa, która nie opuszcza go pośród wszystkich dziejowych klęsk i doświadczeń.

I pragnę powiedzieć:

„Weź w opiekę Naród cały, który żyje dla Twej chwały.  
Niech rozwija się wspaniały — Maryjo!” Amen.

*Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:*

Zanim jeszcze udzielię błogosławieństwa na zakończenie dzisiejszego zgromadzenia eucharystycznego, proszę, ażeby przyjęły szczególne moje pozdrowienie wszystkie wspólnoty, które uczestniczą w tej Najświętszej Ofierze. Jest tu oczywiście miasto Warszawa i archidiecezja warszawska, ale są i pielgrzymi. Tu nasza Eucharystia sprawowana przez papieża-pielgrzymą dokonała się przy udziale pielgrzymów różnych diecezji. Pragnę więc wszystkich pozdrowić w tej wspólnocie i prosić, ażeby błogosławieństwo papieskie zanieśli z sobą do swoich diecezji, parafii i rodzin. Są tu pielgrzymi z archidiecezji w Białymstoku, z diecezji w Drohiczynie nad Bugiem, są tutaj pielgrzymi z diecezji gdańskiej... Cokolwiek chciałbym dołączyć do tego określenia, będzie już niepotrzebne wobec tej reakcji zgromadzonych. Pozdrowienia i błogosławieństwo dla diecezji gdańskiej! Są tutaj pielgrzymi z diecezji lubelskiej, z diecezji łomżyńskiej, z diecezji łódzkiej, z diecezji warmińskiej, pielgrzymi z diecezji płockiej, pielgrzymi z diecezji sandomiersko-radomskiej, wreszcie z diecezji siedleckiej, czyli podlaskiej. Od wszystkich tych diecezji otrzymałem na ofertorium szczególny dar duchowy i dar symboliczny. Pragnę ten dar, złożony w imieniu wspólnot diecezjalnych, odwzajemnić moim pozdrowieniem i błogosławieństwem papieskim, które, drodzy pielgrzymi, zanieście z sobą wszędzie tam, skąd przybywacie. To pierwszy krąg. Ale ten krąg musimy jeszcze rozszerzyć, ponieważ w Najświętszej Ofierze sprawowanej tutaj, na tym imponującym miejscu, na tle całej panoramy Warszawy, wśród zieleni, między sportem a liturgią — bo tak trzeba nazwać tę Mszę ponad Stadionem — są też różni goście z zagranicy: kardynałowie, biskupi. Każdy z nich reprezentuje Kościół i społeczeństwo, naród, w którym żyje ten Kościół. Ja pragnę przed zakończeniem Mszy św. w imieniu nas wszystkich, którzy w tej liturgii eucharystycznej uczestniczymy, przesłać pozdrowienia i błogosławieństwo tym Kościołom, których pasterze do nas przybyli. Dlatego ich wymienię. Jakże bliski nam jest z nazwiska arcybiskup z Filadelfii w Stanach Zjednoczonych, kardynał Król, a obok niego arcybiskup Detroit, Edmund Szoka! Pozdrowienie i błogosławieństwo dla Polonii i dla całej wspólnoty Kościoła w Stanach Zjednoczonych, a także dla całego społeczeństwa. Obecny jest wśród nas kardynał z Moguncji w Niemczech Zachodnich: pozdrowienia i błogosławieństwo dla naszych braci w wierze — na zachód od Polski! Obecny jest również kardynał-biskup Berlina — przesyłamy i w tamtym kierunku nasze pozdrowienie i wyrazy chrześcijańskiej jedności. Ale mamy wśród naszych gości także przewodniczącego Konferencji Episkopatu Hiszpanii; ażeby już trzymać się języka hiszpańskiego dodam, że mamy również przedstawiciela Episkopatu Meksyku. Prosimy ich, ażeby zabrali nasze pozdrowienie. I wyrazy jedności w wierze — w wierze, która nas łączy w Chrystusie i w Kościele i tak zbliżamy się do najbliższych naszych sąsiadów. Jest obecny kardynał-arcybiskup Zagrzebia z Jugosławii. Prosimy, ażeby naszym braciom Słowianom przekazał pozdrowienie i wyrazy jedności w wierze, w Kościele, w Chrystusie i w gorącej czci Matki Najświętszej.

Jest wreszcie kardynał prymas Węgier, arcybiskup Esztergom.

Niech ta wspólnota wiary i Eucharystii, która nas tutaj dzisiaj połączyła w Warszawie, poniesie się szeroko poprzez granice narodów, a nawet kontynentów i niech nas połączy w tej jedności, którą stanowimy w Chrystusie i w Jego Kościele, za pośrednictwem dostojnych naszych braci w biskupstwie, w godności kardynalskiej, w powołaniu pasterskim. Pragnę dodać, że wspólnie ze mną z Rzymu przybył kardynał sekretarz stanu oraz trzech biskupów, którzy również uczestniczą w naszej dzisiejszej uroczystości, jak i w całej pielgrzymce. Niech się w Polsce czują tak dobrze, jak w Watykanie i jak u siebie w domu. Niech się w Polsce czują tak jak w Watykanie, skoro papież z Polski musi się czuć dobrze w Watykanie! Wreszcie, to już całkiem z własnego podwórka: wśród kardynałów jest obecny, oczywiście, metropolita krakowski, mój następca na stolicy św. Stanisława; a z Rzymu — kardynał Władysław Rubin, nasz rodak. I dodam jeszcze biskupa Alfreda Abramowicza z Chicago, prezesa Ligi Katolickiej Polskiej w Chicago. Tak więc, moi drodzy bracia i siostry, zobaczyliśmy siebie — na końcu tej wielkiej eucharystycznej wspólnoty — w większym jeszcze kręgu, aniżeli ten, który tutaj ogarniają nasze oczy, nasz słuch i nasze serce. Zobaczyliśmy siebie w kręgu wspólnoty Kościoła na całej ziemi polskiej, a przynajmniej na znacznej jej części, oraz wspólnoty Kościoła powszechnego w różnych krajach i na różnych kontynentach. Teraz już ostatnie słowo do was, którzy uczestniczyliście tak budująco w tym Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Wczoraj przy powitaniu na lotnisku powiedziałem, że ucałowanie polskiej ziemi ma symboliczne znaczenie pocałunku pokoju. I dzisiaj wracam do tej myśli: pragnę życzyć wszystkim uczestnikom tego wielkiego zgromadzenia eucharystycznego — pokoju; pragnę, drodzy bracia, ażeby i dzisiejszy dzień i wszystkie dni mojego pielgrzymiego pobytu w Ojczyźnie były dniami pokoju, uciszenia, uspokojenia wewnętrznego; dniami, które przeżywać będziemy wobec Boga, wobec Pani Jasnogórskiej; dniami, w ciągu których będziemy szukać dróg do tej przyszłości, która czasem tak bardzo zdaje się nam zaciemniona. Tego wam serdecznie życzę i o to proszę: o ten pokój całego pielgrzymiego pobytu papieża na każdym miejscu. Wreszcie niech wyrazem tego pokoju i miłości, która nas łączy — która nas łączy zwłaszcza w Eucharystii — będzie to, że powrócicie do swych domów, że ucałujecie swoje dzieci, które tu może przyjść nie mogły, że przybliżycie się do swoich chorych, którzy tu nie mogli być obecni, że powiecie dobre słowo do sąsiadów, przekazując im pozdrowienia i błogosławieństwo papieża.

Moi drodzy bracia i siostry!

Niech się ta Eucharystia niesie! Niech nią żyje Warszawa, niech nią żyje Polska! Niech z niej czerpie pokój, miłość i zbawienie! Pozdrawiam na koniec cały świat pracy i cały świat uniwersytecki. A teraz, drodzy bracia i siostry, uczestnicy tego wielkiego spotkania ponad Stadionem Dziesięciolecia w Warszawie, moi drodzy bracia i siostry, uczestnicy tego wielkiego, eucharystycznego, maryjnego spotkania — przyjmijcie moje

papieskie błogosławieństwo jako ostatnie słowo naszej wspólnej modlitwy i wspólnej Ofiary.

**Niepokalanów, 18 czerwca 1983**

**Homilia w czasie Mszy św.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Księżę Prymasie, Księża Kardynałowie, Arcybiskupi, Biskupi, Kapłani, Zakonnicy i Zakonnice, zwłaszcza Wy — synowie i córki świętego Franciszka, Umiłowani Rodacy, Bracia i Siostry!

1. W dniu 10 października ubiegłego roku dane mi było wynieść na ołtarze Kościoła powszechnego świętego Maksymiliana Marię Kolbego, syna polskiej ziemi. Niezwykła to była kanonizacja. Przybyli na nią również Polacy z kraju i emigracji w dość pokaźnej liczbie, ale stanowili oni tylko mniejszość tej wielkiej rzeszy pielgrzymów, która wypełniła w tę niedzielę plac Świętego Piotra. Przybyli oni zapewne z Rzymu i z całej Italii, ale także w znacznej liczbie z Niemiec i z innych krajów Europy, jako też z pozostałych kontynentów, w szczególności z Japonii, która na trwałe związała swe serce z Rycerzem Niepokalanej. Czuło się wyraźnie, że ogłoszenie świętym Kościoła ojca Maksymiliana trafia w jakiś newralgiczny punkt wrażliwości człowieka naszych czasów. Stąd też powszechne było oczekiwanie na tę kanonizację, a udział w niej potwierdził to oczekiwanie. Pytając o motywy, można stwierdzić, że Maksymilian Kolbe przez swoją śmierć w obozie koncentracyjnym, w bunkrze głodowym, potwierdził w jakiś szczególnie wymowny sposób dramat ludzkości dwudziestego stulecia. Jednakże motywem głębszym i właściwym wydaje się to, że w tym kapłanie-męczenniku w jakiś szczególny sposób przejrzysta stała się centralna prawda Ewangelii: prawda o potędze miłości.

2. „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13) — tak mówi Jezus, żegnając się z apostołami w wieczerniku, zanim pójdzie na mękę i śmierć. „Przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci” — powtórzy za swoim Mistrzem Jan apostoł w pierwszym swoim Liście (3, 14). I zakonkluduje: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (J 3, 16). Ta właśnie prawda Ewangelii stała się szczególnie przejrzysta poprzez czyn oświęcimski ojca Maksymiliana Kolbego. Można powiedzieć, że najdoskonalszy wzór, jaki pozostawił nam Odkupiciel świata, został w tym czynie podjęty z całkowitym heroizmem, a równocześnie z jakąś ogromną prostotą. Ojciec Maksymilian występuje z szeregu, aby przyjęto go jako kandydata do bunkra głodu na miejsce

Franciszka Gajownicza: podejmuje decyzję, w której ujawnia się równocześnie dojrzałość jego miłości i moc Ducha Świętego — i do końca wypełnia tę ewangeliczną decyzję: oddaje życie za brata. Dzieje się to w obozie śmierci — w miejscu, w którym poniosło śmierć ponad cztery miliony ludzi z różnych narodów, języków, religii i ras. Maksymilian Kolbe również poniósł śmierć: ostatecznie dobito go śmiercionośnym zastrzykiem. Jednakże w tej śmierci objawiło się zarazem duchowe zwycięstwo nad śmiercią podobne do tego, jakie miało miejsce na Kalwarii. A więc: nie „poniósł śmierć”, ale „oddał życie” — za brata. W tym jest moralne zwycięstwo nad śmiercią. „Oddać życie” za brata — to znaczy stać się poniekąd szafarzem własnej śmierci.

3. Maksymilian Kolbe był szafarzem — był wszakże, jako syn świętego Franciszka, kapłanem. Codziennie sprawował w sposób sakramentalny tajemnicę odkupieńczej śmierci Chrystusa na krzyżu. Często też powtarzał te słowa psalmu, które przypomina dzisiejsza liturgia: „Czym się Bogu odplacę za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pana” (Ps 116 [115], 12-13). Tak jest. Codziennie podnosił ten kielich Nowego i Wiecznego Przymierza, w którym pod postacią wina Krew Odkupiciela zostaje sakramentalnie „przelana” na odpuszczenie grzechów. Wraz z tajemnicą eucharystycznego kielicha dojrzała w nim owa godzina oświęcimskiej decyzji: „Czyż nie mam pić kielicha, który mi podał Ojciec?” (J 18, 11). I wypił — wypił do dna ten kielich, aby zaświadczyć wobec świata, że miłość jest potężniejsza niż śmierć. Świat potrzebuje tego świadectwa, aby otrząsnąć się z więzów owej cywilizacji śmierci, która w niektórych momentach współczesności szczególnie odsłania swe groźne oblicze.

4. W wydarzenie oświęcimskie wpisany jest ów podstawowy dialog, który pozwala człowiekowi przebić się poprzez groźbę cywilizacji śmierci — a na co dzień pozwala mu przebijać się poprzez różne ciężary doczesności. Jest to dialog człowieka z Bogiem: „Czym się Bogu odplacę?... O Panie, jestem Twoim sługą, Twym sługą, synem Twojej służebnicy” (Ps 116 [115], 12. 16). Tak mówi człowiek — szafarz codziennej Eucharystii. Człowiek — szafarz własnej śmierci w obozie oświęcimskim. Tak mówi człowiek. Jest to słowo syntetyczne całego jego życia. A Bóg odpowiada słowami Księgi Mądrości. Oto słowa, w których zawiera się odpowiedź Boga: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka... Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę...” (Mdr 3, 1. 5-6). Czy istotnie tak? Czy istotnie „nie dosięgła męka” ojca Maksymiliana? Człowieka, którego czcimy właśnie jako męczennika? Rzeczywistością męczeńskiej śmierci zawsze jest męka — ale tajemnicą tej śmierci jest, że od męki większy jest Bóg. Wielka jest próba cierpienia, owo „doświadczenie jak złoto w tyglu”, lecz od próby potężniejsza jest miłość: czyli potężniejsza jest łaska. „Miłość Boża rozlana... w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam

dany” (Rz 5, 5). Tak więc stoi przed nami męczennik: Maksymilian Kolbe — szafarz własnej śmierci — potężny swoją męką, jeszcze potężniejszy miłością, której był wierny, w której wzrastał przez całe swe życie, w której dojrzywał w obozie oświęcimskim. Maksymilian Kolbe: szczególnie świadek Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią. Szczególny świadek Zmartwychwstania:

5. „O Panie, jestem Twoim sługą, Twym sługą, synem Twojej służebnicy...” Owo dojrzywanie w miłości, które wypełniło całe życie ojca Maksymiliana, a dopełniło się na ziemi polskiej ostatecznie poprzez czyn oświęcimski — owo dojrzywanie było w sposób szczególnie związane z Niepokalaną Służebnicą Pańską. Był, jak mało kto, duchowym „synem Twojej Służebnicy”. Doznawał od wczesnej młodości Jej duchowego macierzyństwa. Tego macierzyństwa, które zdecydowało się na Kalwarii, pod krzyżem Chrystusa, kiedy Maryja przyjęła za syna pierwszego ucznia Chrystusa. Maksymilian Kolbe, jak mało kto, przejęty był tajemnicą Boskiego wybrania Maryi. Jego serce i myśl skupiły się w szczególnej mierze na tym nowym Początku, jakim w dziejach ludzkości stało się — za sprawą Odkupiciela — Niepokalane Poczęcie Matki Jego ziemskiego wcielenia. „Co znaczy matka — pisał Maksymilian — to wiemy, ale Matka Boga — tego nie możemy pojąć rozumem, skończoną głową. Jedynie Bóg sam rozumie to doskonale, co znaczy »Niepokalana«... »Niepokalane Poczęcie« pełne jest pocieszających tajemnic” (list z 12 IV 1933 r.). Maksymilian Kolbe w tę tajemnicę wniknął szczególnie głęboko, szczególnie syntetycznie: nie w oderwaniu, ale przez żywy kontekst Boga-Trójcy — Boga, który jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym — oraz poprzez żywy kontekst zbawczych zamierzeń Boga w stosunku do świata. Oto znowu jego słowa: „Starajmy się zawsze coraz bardziej, co dzień coraz bardziej, zbliżać się do Niepokalanej; w ten sposób zbliżymy się coraz bardziej do Najświętszego Serca Jezusowego, do Boga Ojca, do całej Trójcy Przenajświętszej, gdyż żadne ze stworzeń nie stoi tak blisko Boga jak właśnie Niepokalana. A więc również wszystkich bliskich naszemu sercu przybliżymy tym samym do Niepokalanej i do dobrego Boga...” (list z Nagasaki, 6 IV 1934 r.). Wszystkie apostołskie poczynania ojca Maksymiliana świadczą o tym, że tajemnica Niepokalanego Poczęcia znajdowała się w centrum jego świadomości. O tym świadczy i Milicja Niepokalanej, i „Rycerz Niepokalanej”. O tym świadczy japońskie „Miasto Niepokalanej” (Mugenzai no Sono). I wreszcie ten nasz polski Niepokalanów.

6. Dobrze, że tutaj właśnie zgromadziliśmy się po kanonizacji ojca Maksymiliana. Po beatyfikacji to nasze wielkie zgromadzenie na ziemi ojczyznej odbyło się w Oświęcimiu: przejmująca uroczystość. Oświęcim: miejsce, w którym „dał życie za brata”. Dzisiaj Niepokalanów. Niepokalanów, który mówi o odkryciu nowego Początku ludzkości w Bogu. Niepokalanów: wielki warsztat franciszkańskiego apostołstwa. Niepokalanów: gdzie w stałym posłuszeństwie Duchowi Prawdy na wzór

Niepokalanej człowiek tworzył siebie dzień po dniu tak, aby święty przerosł człowieka, nie tylko na miarę życia i apostołstwa, ale także na miarę męczeńskiej śmierci „za brata”.

7. Wiem, że w tym dzisiejszym zgromadzeniu biorą liczny udział przedstawiciele wsi, polscy rolnicy. Są tu — jak mnie poinformowano — „uczestnicy duszpasterskich wspólnot rolników pracujących nad odnową wsi w łączności z Kościołem”. Niektórzy z was odwiedzili mnie w czasie mojej choroby w rzymskim szpitalu Gemelli, dziś spotykamy się na modlitwie na tej franciszkańskiej i Maksymilianowej ziemi. Wiem, że ożywia was myśl o odnowie najlepszych tradycji kulturalnych wsi, o chrześcijańskim życiu we wzajemnej miłości, o doskonaleniu się przez wspólną modlitwę, że tworzycie kręgi wzajemnej pomocy, uczestniczycie w rekolekcjach, doksztalcacie się, zapoznajecie się ze społeczną nauką Kościoła. Pragniecie w ten sposób odkryć na nowo wasze szczególne posłannictwo, pracy na roli przywrócić właściwą jej godność i w jej trudach odnajdywać radość. Pozwólcie, że zwrócę się do was słowami wielkiego męża stanu, przedstawiciela polskiej wsi, Wincentego Witosa: „Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa. Bez nich nie moglibyśmy go mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia ostała” (słowa wypowiedziane w Wierzchosławicach w 1928 roku). Stańcie z miłością przy Bogu! Chrystus, który siebie nazywał krzewem winnym, o Nim, o Bogu, swym Ojcu, powiedział, „że jest Tym, który uprawia” — rolnikiem. Trwajcie w Chrystusie i przynosiście owoc obfity, w Nim możemy uczynić wszystko (por. J 15, 1-5). Bądźcie uprawą Bożą! I z miłością stójcie przy ziemi, przy tej naszej matce i żywicielce. Wam w szczególny sposób powierzył Stwórca wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie, by były dla wszystkich pokarmem (por. Rdz 1, 29). Rodzi ta ziemia „cierń i oset”, ale dzięki waszej pracy ma rodzić pokarm, ma przynosić chleb dla człowieka. To jest szczególnym źródłem godności pracy na roli. Waszej godności.

8. To nasze dzisiejsze zgromadzenie w Niepokalanowie kojarzy mi się jeszcze w kategoriach historycznych. Kiedyś w XIII wieku, w 1253 roku, Polacy doczekali się kanonizacji pierwszego syna swojej ziemi, który zarazem był pasterzem na krakowskiej stolicy. Kanonizacja świętego Stanisława odbyła się w Asyżu, rodacy jednak, a zwłaszcza książęta z rządzącego Polską rodu Piastów, czuli potrzebę zgromadzenia się w Krakowie, aby na własnej ziemi doświadczyć paschalnej radości z wyniesienia rodaka na ołtarze Kościoła powszechnego: radości z narodzin świętego dla rodzimej i ojczystej ziemi. Widzieli w nim znak Bożej Opatrzności dla tej ziemi. Widzieli w nim swego patrona i pośrednika przed Bogiem. Wiązali z nim nadzieje na lepszą przyszłość Ojczyzny, która wtedy znajdowała się w trudnym położeniu z powodu rozbicia dzielnicowego. Z legendy, która głosiła, że posiekane podczas

zabójstwa ciała Stanisława miało się z powrotem zrosnąć, zrodziła się nadzieja, że Polska piastowska przewycięży kiedyś dynastyczne rozbitcie na dzielnice i wróci jako państwo do jedności. Dalszy bieg dziejów, poczynając od Władysława Łokietka, potwierdził tę nadzieję.

9. Dzisiaj w Niepokalanowie, w centrum naszej pokanonizacyjnej uroczystości na ziemi ojczystej znajduje się święty Maksymilian Maria Kolbe: pierwszy święty z rodu Polaków na początku drugiego tysiąclecia. Pierwsze i drugie tysiąclecie Polski i chrześcijaństwa w Polsce spotykają się w jakimś głębokim symbolu. Patron tamtej Polski — i patron... czy tylko Polski? Czy nie raczej całego naszego trudnego wieku? Ale jeżeli syn tej ziemi, uczestnik jej doświadczeń, cierpień i nadziei — to w jakiś szczególny sposób patron Polski. Właśnie tej Polski, którą od końca XVIII wieku zaczęto skazywać na śmierć: na rozbiory, na zesłania, na obozy koncentracyjne, na bunkry głodowe. A kiedy po 120 latach wróciła do niepodległego bytu, odczekano do 1939 roku, aby ów wyrok śmiertelny raz jeszcze powtórzyć. Przecież właśnie z pośrodku tych zmagania między życiem a śmiercią Ojczyzny wyrasta czyn oświęcimski świętego Maksymiliana. *Mors et vita duello conflixere mirando* (śmierć i życie zawarły się w przejmującym pojedynku), jak czytamy w sekwencji wielkanocnej. Syn ziemi polskiej, który padł na swej Kalwarii, w bunkrze śmierci głodowej, „oddając życie za brata”, wraca do nas w chwale świętości. Miłość jest potężniejsza niż śmierć.

10. Powstała kiedyś w średniowieczu legenda świętego Stanisława. Nasze czasy, nasz wiek, nie stworzą legendy świętego Maksymiliana. Wystarczająco mocna jest wymowa samych faktów, świadectwo życia i męczeństwa. Trzeba wymowę tych prawie współczesnych faktów brać w życie polskie. Trzeba budować z niej przyszłość człowieka, rodziny, narodu. Co to znaczy, że miłość jest potężniejsza niż śmierć? To znaczy także: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12, 21). Te słowa tłumaczą prawdę o czynie oświęcimskim ojca Maksymiliana na różne wymiary: na wymiar życia codziennego; ale także na wymiar epoki, na wymiar trudnego momentu historycznego, na wymiar XX wieku, a może i czasów, które idą.

11. Zgromadzeni w Niepokalanowie na wielkim narodowym dziękczynieniu za wyniesienie do chwały ołtarzy świętego Maksymiliana Marii — naszego rodaka, świadka naszego trudnego wieku, męczennika; pierwszego świętego z rodu Polaków w drugim tysiącleciu — pragniemy wzbogacić chrześcijańskie dziedzictwo polskości o przejmującą wymowę jego czynu oświęcimskiego: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”!

Drodzy Bracia i Siostry!



Ewangeliczny program. Trudny program — ale możliwy. Program nieodzowny. Udając się stąd w pielgrzymkę na Jasną Górę, będę prosił Królową Polski i Matkę wszystkich Polaków, aby wyjednała nam, za wzorem świętego Maksymiliana, moc ducha potrzebną do podjęcia tego programu. Abyśmy przyjęli do duchowego dziedzictwa polskości wymowę życia i męczeńskiej śmierci Rycerza Niepokalanej. Amen.

*Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:*

Przed końcowym błogosławieństwem pragnę pozdrowić w szczególności niektórych uczestników dzisiejszego zgromadzenia eucharystycznego. Pozdrawiam księży, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, zwłaszcza Dachau — wśród tych są księża biskupi: Ignacy Jeż i Kazimierz Majdański. Pozdrawiam wyższych przełożonych zakonnych z całej Polski, a przez nich wszystkich zakonników naszej Ojczyzny, tak bardzo zasłużonych dla życia Kościoła. Równolegle do tego pozdrawiam wszystkie żeńskie rodziny zakonne, na ręce przewodniczącego Komisji Episkopatu do spraw Zakonnych, arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, zasłużonego sekretarza Episkopatu Polski. Pozdrawiam tu, na miejscu, w szczególności rodzinę franciszkańską, franciszkanów konwentalnych z ich przełożonym rzymskim, ojcem Błażem Kruszyłowiczem. Pozdrawiam wszystkich polskich misjonarzy, w liczbie 1100 na wszystkich kontynentach, i równocześnie podejmuję gorącą prośbę pod adresem całego Kościoła w Polsce, pod adresem duchowieństwa zakonnego, diecezjalnego, świeckich, ażeby na to wielkie żniwo Boże wyruszali synowie i córki tej ziemi — tam, gdzie ich Chrystus powoła. Zapotrzebowania są ogromne, żniwo wielkie. Pozdrawiam w szczególności sposób dwie diecezje, związane z życiem św. Maksymiliana, a to diecezję wrocławską, na ręce biskupa Jana Zaręby — diecezję urodzenia Świętego, oraz diecezję łódzką, na ręce biskupa Józefa Rozwadowskiego — diecezję wychowania Świętego. Pozdrawiam wreszcie reprezentowane tu dzisiaj duszpasterstwo rodzin z przewodniczącym Komisji Episkopatu, biskupem Marianem Przykuckim, ordynariuszem chełmińskim. Wreszcie pozdrawiam w szczególności sposób czcicieli Matki Boskiej Niepokalanej z całej Polski, którzy brali liczny udział w dzisiejszej uroczystości. Na koniec pozdrawiam przed tym błogosławieństwem wszystkich uczestników eucharystycznego zgromadzenia, Najświętszej Ofiary, i proszę ich, ażeby to papieskie błogosławieństwo zabrali z sobą i zanieśli do swoich rodzin, do swoich środowisk, do swoich parafii, do swoich diecezji, do całej Polski. Niech za pośrednictwem Rycerza Niepokalanej — Niepokalana króluje w sercu naszej Ojczyzny!

**Częstochowa, 19 czerwca 1983**

**Homilia w czasie Mszy św. odprawionej pod Szczytem  
Jasnej Góry**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały w mieście naszego Boga. Święta Jego góra, wspaniałe wzniesienie radością jest całej ziemi. Cośmy słyszeli, to zobaczyliśmy w mieście Pana Zastępów, w mieście naszego Boga; Bóg je umacnia na wieki” (Ps 48 [47], 2-3. 9).

Tymi słowami psalmu dzisiejszej liturgii pragnę nade wszystko oddać chwałę Bogu Jedynemu. Ku chwale Boga Przedwiecznego: Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ku chwale Przenajświętszej Trójcy Kościół w Polsce pod przewodem swych pasterzy w sposób uroczysty obchodzi ojczysty jubileusz związany z sześćsetleciem Jasnej Góry: sześć wieków na tej „świętej górze Boga” obecna jest Bogarodzica jako Matka i Królowa naszego narodu poprzez swój łaskami słynący Wizerunek. Oto przybywam w pielgrzymce, żeby oddać chwałę Bogu Przedwiecznemu w tym narodowym sanktuarium mej Ojczyzny, w którym Pani Jasnogórska jako Służebnica Pańska sama oddaje Trójcy Przenajświętszej wszelką cześć i chwałę, wszelką miłość i wdzięczność, jakiej sama tu doznaje.

2. Dziękuję Bogu za to, że dane mi jest stanąć w progach jasnogórskiego sanktuarium, w owym przedziwnym „mieście naszego Boga”, gdzie — używając słów poety — ”dość stanąć pod progiem; odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!” (Cyprian Kamil Norwid, *Próby*). Dziękuję za to, że dane mi jest w dniu dzisiejszym sprawować Najświętszą eucharystyczną Ofiarę, która wieńczy całoroczną uroczystość dziękczynienia za sześć stuleci, przedłużoną na rok obecny. Do tej uroczystości Kościół w Polsce przygotowywał się w ciągu sześciu lat — podobnie jak przedtem do tysiąclecia chrztu w ciągu lat dziewięciu poprzez Wielką Nowennę. Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych: kardynałów, arcybiskupów, biskupów, kapłanów, rodziny zakonne męskie i żeńskie — wszystkich pielgrzymów — rodaków i gości z zagranicy. Raduję się, że mogę wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, jako biskup Rzymu, a zarazem syn tej polskiej ziemi, oddać chwałę Trójcy Przenajświętszej, wielbiąc Bogarodzicę po sześciu wiekach na miejscu szczególnie przez Nią wybranym. „Rozważmy, Boże, Twoją łaskawość we wnętrzu Twojej świątyni. Jak imię Twe, Boże, tak i chwała Twoja sięga po krańce ziemi. Prawica Twoja pełna jest sprawiedliwości” (Ps 48 [47], 10-11). Przychodzimy, ażeby uwielbić sprawiedliwość Boga i Jego łaskawość, jaka objawiła się we wnętrzu tej świątyni, a równocześnie z tą pochwalną psalmodią liturgii serca nasze wyrrywają się do Maryi, gdy powtarzamy: „Tyś wielką chlubą naszego narodu” (Jdt 15, 9).

3. Przedziwną tajemnicę jasnogórskiego sanktuarium liturgia oddaje przede wszystkim czytając zapis Ewangelii Janowej o godach w Kanie Galilejskiej. Zapis ten mówi o obecności Matki Jezusa: „Była tam Matka Jezusa” (J 2,1), i o zaproszeniu samego Jezusa oraz Jego uczniów. Rzecz bowiem dzieje się u początku nauczania Syna Maryi, u początku Jego

publicznej działalności w Galilei. Wydarzenie ewangeliczne kojarzy się nam naprzód z samym tysiącleciem chrztu. To poprzez owo wydarzenie z 966 roku, poprzez chrzest, u początku naszych dziejów, Jezus Chrystus został zaproszony do Ojczyzny, jakby do polskiej Kany. I zaproszona z Nim przybyła od razu Matka Jego. Przybyła i była obecna wraz ze swym Synem, jak o tym mówią liczne świadectwa pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce, a w szczególności pieśń *Bogurodzica*. W roku 1382-83 odślania się w dziejach naszych jakby nowy kształt owego zaproszenia. Obraz Jasnogórski przynosi z sobą nowy znak obecności Matki Jezusa. Rzec można, że i sam Chrystus zostaje w nowy sposób zaproszony w nasze dzieje. Zostaje zaproszony, aby okazywał swoją zbawczą moc tak, jak po raz pierwszy okazał w Kanie Galilejskiej. Zostaje zaproszony, aby synowie i córki polskiej ziemi znajdowali się w zasięgu zbawczej mocy Odkupiciela świata. W Kanie Galilejskiej Maryja mówi do sług weselnego przyjęcia: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Począwszy od 1382 roku staje Maryja wobec synów i córek tej ziemi, wobec całych pokoleń, i powtarza te same słowa. Na tej drodze Jasna Góra staje się szczególnym miejscem ewangelizacji. Słowo Dobrej Nowiny uzyskuje tutaj jakąś wyjątkową wyrazistość, a równocześnie zostaje jakby zapośredniczone przez Matkę. Jasna Góra wniosła w dzieje Kościoła na naszej ziemi i w całe nasze polskie chrześcijaństwo ów rys macierzyński, którego początki wiążą się z wydarzeniem Kany Galilejskiej.

4. Cokolwiek wam powie, to czyńcie. A co nam mówi Chrystus? Czy nie przede wszystkim to, co znajdujemy w tak jędrnym streszczeniu w Liście świętego Pawła do Galatów? (dzisiejsze drugie czytanie). „Bóg zesłał swojego Syna, zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: «Abba, Ojcze». A zatem nie jesteście już niewolnikami, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 4-7). To mówi nam Chrystus z pokolenia na pokolenie. Mówi poprzez wszystko, co czyni i czego naucza. Mówi przede wszystkim przez to, kim jest. Jest Synem Bożym — i przychodzi nam dawać przybrane synostwo. Otrzymując w mocy Ducha Świętego godność synów Bożych, w mocy tegoż Ducha mówimy do Boga: „Ojcze”. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności. Chrystus obecny wraz ze swą Matką w polskiej Kanie stawia przed nami z pokolenia na pokolenie wielką sprawę wolności. Wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego godności. Jednakże jest mu ona równocześnie zadana. „Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości” — jak się wyraża poeta (Leopold Staff, *Oto twa pieśń*). Wolności bowiem może człowiek używać dobrze lub źle. Może przez nią budować lub niszczyć. Zawiera się w jasnogórskiej ewangelizacji wezwanie do dziedzictwa synów Bożych. Wezwanie do życia w wolności. Do czynienia dobrego użytku z wolności. Do budowania, a nie do niszczenia. Ta jasnogórska ewangelizacja do życia

w wolności godnej synów Bożych ma swą długą, sześciowiekową historię. Maryja w Kanie Galilejskiej współpracuje ze swoim Synem. To samo dzieje się na Jasnej Górze. Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych? Jak wiele o tym mogłaby powiedzieć kaplica Jasnogórskiego Obrazu? Jak wiele mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki? Ile mogłaby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach? Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz! To jest też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego sześćsetlecia. Pozostał on i nadal pozostaje w żywych ludziach, synach i córkach tej ziemi, gdy do ich serc Bóg zsyła Ducha Syna swego, tak że w całej wewnętrznej prawdzie mogą wołać: „Abba! Ojczel!”

5. Jednakże jasnogórska ewangelizacja wolności ma jeszcze inny wymiar. Jest to wymiar wolności narodu, wymiar wolnej Ojczyzny, której przywrócona została godność suwerennego państwa. Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość.<sup>1</sup> To pociąga za sobą między innymi stwarzanie odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez państwo. Te elementarne prawdy porządku moralnego przełamują się w sposób dramatyczny na przestrzeni owych stuleci, w ciągu których Jasnogórski Wizerunek świadczył o szczególnej obecności Bogarodzicy w dziejach naszego narodu.

6. Początek tej obecności łączy się z okresem przejścia od czasów piastowskich do jagiellońskich. Można powiedzieć, że początek ten wyprzedza najpomyślniejszy okres naszych dziejów: złoty wiek. Dzisiaj pragniemy również podziękować za te stulecia wielkiego rozkwitu i pomyślności. Doświadczenie historyczne wskazuje jednakże na to, że Maryja jest nam dana w swym Jasnogórskim Obrazie przede wszystkim na czasy trudne. Zapowiedzią tych czasów stał się w XVII wieku okres „potopu” (tak dobrze nam znany z powieści Sienkiewicza). Od czasu, gdy Jasna Góra oparła się naporowi Szwedów, gdy w ślad za tym cała Ojczyzna uwolniła się od najeźdźców, datuje się szczególny związek jasnogórskiego sanktuarium z coraz trudniejszymi dziejami narodu. Bogarodzica zostaje ogłoszona na podstawie ślubów Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej. Świętem Królowej Polski, Tej, która została „dana ku obronie narodu polskiego”, stanie się z biegiem czasu dzień 3 maja związany z pamiątką Konstytucji 3 maja. Konstytucja ta świadczy

niezbicie o woli zachowania niepodległego bytu Ojczyzny przez zadekretowanie odpowiednich reform. Niestety, prawie nazajutrz po ogłoszeniu tej Konstytucji Polska została tego niepodległego bytu pozbawiona, ulegając przemocy z trzech stron równocześnie. W ten sposób pogwałcone zostało podstawowe prawo narodu: prawo porządku moralnego. Podczas poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku powiedziałem na Jasnej Górze: że tutaj zawsze byliśmy wolni. Trudno inaczej wyrazić to, czym stał się Obraz Królowej Polski dla wszystkich Polaków w czasie, kiedy ich Ojczyzna została wymazana z mapy Europy jako niepodległe państwo. Tak. Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. O Jasną Górę też opierała się nadzieja narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości, wyrażane w tych słowach: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie — Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!” Tutaj też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności narodu: naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha — naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć!

7. Tysiąclecie chrztu Polski obchodziliśmy wówczas, gdy — od 1918 roku — Polska jako państwo znalazła się ponownie na mapie Europy; obchodziliśmy je po strasliwym doświadczeniu drugiej wojny światowej i okupacji. Jubileusz 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego jest jakby nieodzownym dopowiedzeniem do tamtego tysiąclecia. Dopowiedzeniem wielkiej sprawy — sprawy istotnej dla dziejów ludzi i dziejów narodu. Tej sprawie na imię: Królowa Polski. Tej sprawie na imię: Matka. Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne. Mamy bardzo trudne dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia historii wyostrzyły naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii, praw ludzkiej pracy... Mamy też różne ludzkie słabości, wady i grzechy, i to grzechy ciężkie, o których stale musimy pamiętać — i stale z nich się wyzwalać... Ale — drodzy bracia i siostry, umiłowani rodacy, wśród tego wszystkiego mamy na Jasnej Górze Matkę. Jest to Matka troskliwa, tak jak w Kanie Galilejskiej. Jest to Matka wymagająca — tak jak każda dobra matka jest wymagająca. Jest to jednak równocześnie Matka wspomagająca: w tym się wyraża potęga Jej macierzyńskiego Serca. Jest to wreszcie Matka Chrystusa — tego Chrystusa, który, wedle słów św. Pawła, mówi stale wszystkim ludziom i wszystkim ludom: „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 7).

8. Tego Chrystusa pragniemy wedle słów dzisiejszej Ewangelii zaprosić w dalszy ciąg dziejów naszej Ojczyzny tak, jak został zaproszony wraz ze swą Matką do Kany Galilejskiej. To właśnie oznacza nasz ojczysty jubileusz jasnogórski. Jest on czasem dziękczynienia, a równocześnie czasem zaproszenia. Tak się składa, że ten nasz ojczysty jasnogórski jubileusz spotyka się w Kościele powszechnym z Jubileuszem Roku

Odkupienia. Nawiażujemy poprzez 1950 lat do Odkupienia świata dokonanego na krzyżu, patrząc zarazem w kierunku daty, która ma zakończyć drugie tysiąclecie po Chrystusie w dziejach ludzkości, a otworzyć trzecie. I otóż, w takim kontekście historycznym pragniemy zaprosić Chrystusa przez Maryję Jasnogórską w naszą przyszłość. Przede wszystkim w tę najbliższą przyszłość, która już mieści się w granicach obecnego pokolenia ludzi i narodu. A zarazem w przyszłość coraz dalszą wedle woli i wyroków wszechmogącego Boga. Mówimy do Chrystusa przez Maryję: Bądź z nami w każdy czas! I to zaproszenie składamy tu, na Jasnej Górze.

9. Obejmujemy wzrokiem i sercem całe to sanktuarium: Jasną Górę, naszą polską Kanę Galilejską. Myślimy o naszej przyszłości. A przyszłość zaczyna się dziś. Dziś jesteście tutaj zgromadzeni: w Roku Pańskim 1983. Dziś patrzemy w Twoje oczy, o Matko! O Maryjo, któraś wiedziała w Kanie Galilejskiej, że wina nie mają (por. J 2, 3). O Maryjo! Przecież Ty wiesz o wszystkim, co nas boli. Ty znasz nasze cierpienia, nasze przewinienia i nasze dążenia. Ty wiesz, co nurtuje serca narodu oddanego Tobie na tysiąclecie „w macierzyńską niewolę miłości...” Powiedz Synowi! Powiedz Synowi o naszym trudnym „dziś”. Powiedz o naszym trudnym „dziś” temu Chrystusowi, którego przyszłiśmy zaprosić w całą naszą przyszłość. Ta przyszłość zaczyna się „dziś” — i zależy od tego, jakie będzie nasze „dziś”. W Kanie Galilejskiej, gdy zabrakło wina, rzekłaś do sług, wskazując na Chrystusa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Wypowiedz te słowa i do nas. Wypowiadaj je wciąż! Wypowiadaj je niestrudzenie! O Matko Chrystusa, który jest Panem przeszłego wieku... Ty spraw — abyśmy w tym naszym trudnym „dziś” Twojego Syna słuchali. Żebyśmy Go słuchali dzień po dniu. I uczynek po uczynku. Żebyśmy Go słuchali także wówczas, gdy wypowiada rzeczy trudne i wymagające. Do kogóż pójdziemy? On ma słowa życia wiecznego! (por. J 6, 68). Ewangelia jest radością trudu — i jest równocześnie trudem radości, trudem zbawienia. O Matko! O Matko! Pomóż nam przejść z Ewangelią w sercu poprzez nasze trudne „dziś” w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa. Pomóż nam przejść poprzez nasze trudne „dziś” w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa, Księcia Pokoju!

10. Jeszcze raz obejmujemy wzrokiem i sercem nasze jasnogórskie sanktuarium. Wsłuchujemy się w słowa psalmu dzisiejszej liturgii: „Obejdźcie dokoła Syjon, policzcie jego wieże... By powiedzieć przyszłym pokoleniom, że Bóg jest naszym Bogiem na wieki” (Ps 48 [47], 13-15) Amen.

**Poznań, 20 czerwca 1983**

## Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej matki Urszuli Ledóchowskiej

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Ty jesteś Mesjasz (Chrystus), Syn Boga żywego!” (Mt 16, 16). Powtórzyłem to wyznanie Szymona Piotra w dniu 22 października 1978 roku, kiedy z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności wypadło mi rozpocząć posługiwanie na Piotrowej Stolicy w Rzymie. Dziś je powtarzam tu, w Poznaniu, w miejscu, w którym wyznanie to najdawniej było wypowiedzane na ziemiach piastowskich, po chrzcie Mieszka w 966 roku. Najdawniej wypowiadały to Piotrowe wyznanie usta biskupa, bo już w dwa lata po chrzcie Poznań, pierwszy w Polsce, *coepit habere episcopum*: zaczął mieć swego biskupa. Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego! To samo Piotrowe wyznanie od tamtych pradawnych czasów powtarzały usta praocjów — a serca otwierały się w stronę nie znanego przedtem Odkupiciela świata, który jako Syn Boży, współlistotny Ojcu, stał się człowiekiem i narodził się z Maryi Dziewicy.

2. Na tym Piotrowym wyznaniu od początku buduje się Kościół wedle słów Chrystusa: „Ty jesteś... Opoka, i na tej Opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18). Tak więc wraz z wyznaniem pierwszego w Polsce piastowskiej biskupa, któremu było na imię Jordan, buduje się na tej ojczystej ziemi Kościół. W roku tysięcznym biskup Unger przyjmuje w Poznaniu i w Gnieźnie cesarza Ottona III i legatów papieskich, przybyłych na tak zwany Zjazd Gnieźnieński przy relikwiach męczennika: świętego Wojciecha. Budowa Kościoła na ojczystej ziemi posuwa się naprzód. Powstaje metropolia gnieźnieńska oraz związane z nią nowe biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Rozrasta się społeczność tych, którzy w pierwotnym jeszcze ojczystym języku powtarzają Piotrowe wyznanie: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego. Od początku też, od czasów Mieszka, katedra biskupia w Poznaniu pozostaje pod wezwaniem świętego Piotra, a później obu apostołów: świętych Piotra i Pawła. Obaj też są patronami Poznania, ich postacie znajdują się w herbie miasta.

3. Wielka jest moja radość, że mogę dzisiaj przybyć do grodu Przemysława, pielgrzymując do Polski na ojczysty jubileusz Pani Jasnogórskiej. Wielka jest moja radość, że mogę tutaj przybyć i wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, dziedzić milenijnej przeszłości narodu i Kościoła, powtórzyć Piotrowe wyznanie. Przybywałem tutaj po wielokroć, zwłaszcza w okresie pasterzowania metropolity poznańskiego śp. Antoniego Baraniaka, którego pasterskie męstwo, wielką pokorę i Bogu znane zasługi otaczamy zawsze głęboką czcią. Dziś witam tutaj jego następcę na stolicy poznańskiej, mego rówieśnika w nominacji biskupiej, arcybiskupa Jerzego, księży biskupów pomocniczych i wszystkich obecnych przedstawicieli Episkopatu, kardynała prymasa,

kardynała metropolitę krakowskiego, wszystkich arcybiskupów i biskupów Polski. Witam kapitułę metropolitalną, całe duchowieństwo, zakony męskie i żeńskie. Witam wszystkich gości przybyłych do Poznania spoza archidiecezji, a także spoza Polski. Zdaję sobie sprawę, że miejsce, na którym stoję, odegrało podstawową rolę nie tylko w historii chrześcijaństwa, ale także w historii państwa i kultury polskiej. Katedra pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła świadczy o tym, że od początku Kościoła na tej ziemi piastowskiej i w całej Polsce związał się z Rzymem. Z Rzymem — nie tylko jako stolicą Piotra, ale także — jako ośrodkiem kultury. Stąd też kultura polska posiada znamiona nade wszystko zachodnioeuropejskie.

4. Cieszę się, że mogę stanąć na tym miejscu, w pośrodku najstarszej z ziem piastowskich, gdzie przed tysiącem z górą lat zaczęły się dzieje narodu, państwa i Kościoła. Wraz z Chrystusem, którego Piotr wyznał Synem Boga żywego, przysłała tutaj Ewangelia i całe Objawienie. W świadomości mieszkańców tej ziemi przyjęły się słowa Stwórcy, wypowiedziane na początku: Rośnijcie i rozmnażajcie się — i czyńcie sobie ziemię poddaną (por. Rdz. 1, 28). Te słowa powiązały powołanie do życia rodzinnego z pracą ludzką. Czynili sobie ziemię poddaną nasi praojcowie na tej rozległej wielkopolskiej ziemi, karczując lasy, uprawiając pola, budując wsie i miasta. Po wiekach jesteśmy tutaj świadkami pracy tylu pokoleń. Był czas, że w XIX wieku musieli Polacy zmagać się o utrzymanie swego warsztatu pracy — tej ziemi wielkopolskiej, którą zaborcy usiłowali wynarodowić. Z tamtych to czasów pochodzi tradycja głębokiego związania z ziemią, tradycja racjonalnej uprawy roli i tradycja organizacji społecznej, która zabezpieczała polski stan posiadania. Symbolem nieustępliwej obrony podstawowych praw Polaka i rolnika stał się wóz Drzymały. Symbolem są także nazwiska wielkich społeczników, zwłaszcza pośród duchowieństwa, jak arcybiskup Florian Stablewski czy kapłani w rodzaju ks. Piotra Wawrzyniaka. Oparciem dla nich stała się w swoim czasie encyklika Leona XIII *Rerum novarum*.

5. Dla współczesnego pokolenia ludzi pracy, przede wszystkim pracy na roli, podobnym oparciem może być encyklika Jana XXIII *Mater et magistra*: „...Trzeba przede wszystkim zbadać — pisze mój śp. poprzednik, sługa Boży Jan XXIII — co należy czynić, by wynaleźć skuteczne sposoby zmniejszenia tak wielkich dysproporcji między opłacalnością rolnictwa, przemysłu i produkcji usług; następnie, co robić, ażeby w miarę możliwości zmniejszyć różnice między poziomem życia i kultury ludności wiejskiej a stopą życiową mieszkańców miast, czerpiących swe dochody z pracy w przemyśle i instytucjach usługowych; jakie wreszcie należy podjąć wysiłki, by pracownicy rolni nie czuli się upośledzeni w porównaniu z innymi, lecz przeciwnie, by byli przekonani, że żyjąc na wsi mogą nie tylko utwierdzać i rozwijać przez pracę swą osobowość, lecz także patrzeć spokojnie w przyszłość. (...) Chcemy



wyrazić uznanie dla tych (...), którzy działając we wszystkich krajach, czy to w zrzeszeniach spółdzielczych, czy też w różnego rodzaju stowarzyszeniach, dążą niestrudzenie do zapewnienia rolnikom w każdym ustroju społecznym nie tylko należnej im obfitości dóbr gospodarczych, lecz także sprawiedliwego i godnego poziomu życia” (por. AAS 53 (1961), 432, 437-438).

6. Jednakże pragnę te słowa z encykliki społecznej papieża poprzeć tym, co słyszałem na ziemi polskiej z ust zmarłego Prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jakie wielkie miał on wyczucie dla tego związku człowieka z ziemią, który stoi u podstaw bytu całego społeczeństwa. Jak trafnie przestrzegał przed zaniedbywaniem rolnictwa, przed ucieczką z ziemi i nadmierną urbanizacją. Czuło się w jego słowach jakby dalekie echo tej piastowskiej tradycji, która z Ewangelii przejęła wezwanie: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” — a w realizacji tego wezwania szukała umocnienia samych podstaw narodowej i państwowej racji stanu własnej Ojczyzny. Oto, co powiedział kardynał Wyszyński w dniu 2 kwietnia 1981 r. do przedstawicieli „Solidarności wiejskiej”: „Jeżeli ziemia jest porośnięta trawą, to najostrzejsze wichury nie wywieją jej łatwo, choćby była piaszczysta. Ale jeżeli ziemia będzie pustkowiem, wtedy łatwo ją zawojować... Znamy historię powieściową, ale prawdziwą — Boryny z *Chłopów* Reymonta. Jego śmierć z wyciągniętymi ramionami na ziemi i poszum wichrów: »Gospodarzu, zostań z nami!« — to obraz bardzo wymowny. Gdy człowiek zetknie się bliżej z ogromną siłą duchową, moralną i społeczną środowiska wiejskiego, widzi wyraźnie, jak słuszna jest walka o podstawowe prawa osoby ludzkiej, jak uzasadniony jest dodatkowy tytuł przestrzegania tych praw, wynikający z racji posiadania ziemi”. Życzę wam, rolnicy wielkopolski — wam, rolnicy całej Ojczyzny, abyście te słowa Prymasa Tysiąclecia przechowali w pamięci jako testament wielkiego Polaka, wielkiego miłośnika polskiej ziemi i polskiego narodu.

7. „Będę błogosławił Pana po wieczne czasy, Jego chwała będzie zawsze na moich ustach. Dusza moja chlubi się Panem, niech słyszą to pokorni i niech się weselą” (Ps 34 [33], 2-3). W dniu dzisiejszym pragnę w szczególny sposób błogosławić Pana, ponieważ dane mi jest wśród was, drodzy rodacy, dokonać wyniesienia na ołtarze — poprzez beatyfikację — służebnicy Bożej, matki Urszuli Ledóchowskiej. Wielka jest zapewne nasza wspólna radość, że w czasie ojczystego jubileuszu Pani Jasnogórskiej, a zarazem w ramach Roku Odkupienia, może dokonać się ta beatyfikacja. Do chwały błogosławionych zostaje wyniesiona córka znanego polskiego rodu. Lipnica Murowana (w diecezji tarnowskiej), gdzie rodzina Ledóchowskich miała swój dom — to ta sama miejscowość, z której pochodził w XV wieku błogosławiony Szymon z Lipnicy. Rodzona siostra matki Urszuli — Maria Teresa Ledóchowska, znana powszechnie jako „matka Czarnej Afryki”, założycielka klawerianek, została przed kilku laty beatyfikowana przez Pawła VI. Powołaniem

Urszuli była młodzież i jej wychowanie, poza tym wieloraka pomoc w duszpasterstwie Kościoła. Drogę tego powołania odkryła w krakowskim klasztorze Sióstr Urszulanek. Stamtąd to w 1907 roku wyruszyła — za wiedzą papieża, świętego Piusa X — na pracę apostołską naprzód do ówczesnego Petersburga. W 1914 roku zmuszona do opuszczenia Rosji, apostołuje w krajach skandynawskich i rozwija wieloraką działalność na rzecz swej udręczonej Ojczyzny. Kiedy po wojnie poprosiła papieża Benedykta XV o zatwierdzenie nowego zgromadzenia, które powstało w nadzwyczajny sposób podczas tego jej apostołowania, otrzymała to zatwierdzenie. Ówczesny generał jezuitów, a rodzony brat matki Urszuli, ojciec Włodzimierz Ledóchowski, był wobec Stolicy Apostolskiej rzecznikiem dzieła swej siostry. Duży wpływ na życie błogosławionej i jej rodzeństwa wywarł ich stryj, kardynał Mieczysław Ledóchowski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, prymas Polski, późniejszy prefekt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, a wiemy, że także i więzień... Wiemy, że właśnie tu, w Poznaniu, walczył on z polityką pruskiego *kulturkampf* o zachowanie wiary, polskości i autonomii Kościoła, za co był prześladowany i więziony. Tu w Pniewach, blisko Poznania, znajduje się macierzysty dom Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego — zwanych powszechnie: urszulanki szare. Matka Urszula Ledóchowska jest założycielką tej polskiej gałęzi urszulanek, a także domu w Pniewach. Zgromadzenie jednakże rozprzestrzeniło się szybko w różnych częściach Polski, zwłaszcza na wschodzie, a także w różnych krajach poza Polską i poza Europą. Równocześnie matka Urszula apostołowała (na życzenie Stolicy Apostolskiej) w Rzymie — tam też dokonała swoich ziemskich dni 29 maja 1939 roku i tam znajduje się jej grób w domu generalnym przy via del Casaletto. Wpisując matkę Urszulę Ledóchowską w poczet błogosławionych, pozostawiamy ją Kościołowi w Polsce i Zgromadzeniu Sióstr Urszulanek na chwałę Bożą, ku podniesieniu dusz ludzkich i wiecznemu ich zbawieniu.

8. „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Wracam do słów Piotrowego wyznania, które rozbrzmiewa w dziejach Ludu Bożego na tej wielkopolskiej ziemi, zespolonej od tysiąca z górą lat wokół katedry pod wezwaniem świętych Apostołów. Słowa Piotrowe powtarza katolicki Poznań w sposób szczególny od czasu niepodległości Ojczyzny, która została odzyskana w 1918 roku. Na podstawie unii z Gnieznem (która trwała od 1821 r.), Poznań był wtedy również siedzibą prymasa Polski. Wyznanie Piotrowe wyraziło się w dziejach miasta poprzez budowę pomnika Najświętszego Serca Jezusowego. Pomnik ten — jako wyraz dziękczynienia za odzyskanie niepodległości — został zniszczony przez najeźdźcę w czasie drugiej wojny światowej. Dziś na tym miejscu stanęły dwa krzyże na pamiątkę ofiar z 1956 roku. Z różnych motywów — ze względu na dawniejszą i bliższą przeszłość — to miejsce czczone jest przez społeczeństwo Poznania i Wielkopolski. Pragnę więc i ja również uklęknąć w duchu na tym miejscu i złożyć cześć...

9. Poznań! Poznań współczesny — miasto wielkiej tradycji. Miasto, które wyznacza w życiu narodu szczególny styl budowania wspólnego dobra. Miasto wielkich zakładów przemysłowych. Miasto współczesnej kultury uniwersyteckiej. Miasto, w którym tak szczególnie dojrzywała katolicka myśl społeczna oraz ogólnonarodowa struktura katolickich organizacji. Miasto wielu publikacji i wydawnictw. Pragnę, odwiedzając Poznań na szlaku tegorocznej pielgrzymki, zobaczyć go jeszcze raz w wymiarach milenium, ale też w wymiarach jasnogórskiego jubileuszu. I dlatego całym sercem zbliżam się ku temu miejscu, na którym księżna Dobrawa, żona Mieszka i matka chrzestna polskiego narodu, wzniosła na Ostrowie Tumskim kaplicę zamkową pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Najpierwotniejszy ślad tego wielkiego dziedzictwa, jakie podejmujemy w tegorocznym ojczystym jubileuszu. Tego dziedzictwa, które pragniemy przenieść w następne stulecia. Staję więc na tym miejscu i powtarzam: „Bogurodzica Dziewica Bogiem sławiona Maryja Twego Syna Gospodzina... Zyszczi nam, spuści nam, *Kyrie eleison*”. Amen.

*Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:*

Pragnę jeszcze przed końcowym błogosławieństwem pozdrowić ponownie wszystkich obecnych, nie tylko przedstawicieli miasta Poznania i archidiecezji poznańskiej, ale także pielgrzymów przybyłych spoza archidiecezji. Przede wszystkim z archidiecezji gnieźnieńskiej, która graniczy z poznańską; z diecezji włocławskiej z księdzem biskupem ordynariuszem i biskupami pomocniczymi; z diecezji chełmińskiej — również księdza biskupa ordynariusza i jego współpracowników w biskupstwie; z diecezji gorzowskiej, księdza biskupa Wilhelma Plutę z biskupem pomocniczym; z diecezji koszalińskiej biskupa ordynariusza i biskupa pomocniczego. Proszę bardzo, ażeby wszyscy ci pielgrzymi zanieśli do swoich wspólnot, do diecezji, do parafii tę duchową komunie, którą przeżyliśmy dzisiaj w Poznaniu: komunie świętych, uwydatnioną zwłaszcza przez beatyfikację błogosławionej Urszuli Ledóchowskiej i komunie Kościoła na ziemi polskiej, zjednoczonego ze świętymi apostołami Piotrem i Pawłem poprzez obecność następcy Piotra. Tę samą prośbę kieruję do naszych gości z zagranicy. Jest tu obecny biskup Sankt Pölten w Austrii, diecezji urodzenia błogosławionej Urszuli, biskup ze Schwerinu w Niemczech Wschodnich oraz biskupi z Helsinek, z Finlandii. Prosimy tych naszych braci w powołaniu biskupim, ażeby swoim Kościołom i społeczeństwu przekazali wyrazy tej chrześcijańskiej wspólnoty, którą my dziś przeżywamy uroczyście w Poznaniu. Szczególnie słowa należą się oczywiście siostron urszulankom szarym. Można powiedzieć, że to jest ich dzień, ich wielki dzień. Radujemy się ich radością i życzymy, ażeby ten dzień beatyfikacji ich założycielki był początkiem nowego okresu rozwoju tej, tak nam drogiej, rodziny zakonnej. Pragnę do tych pozdrowień dodać właśnie tu, w Poznaniu, jeszcze szczególnie pozdrowienia dla wszystkich katechetów i katechetek, duchownych, a zwłaszcza świeckich. Poznań jest wielkim ośrodkiem

katechetycznym, jest ośrodkiem myśli katechetycznej. Pragnę właśnie stąd pozdrowić wszystkich katechetów i katechetki, zarówno archidiecezji, jak i całej Polski. I na koniec nie mogę pozostać dłużnym młodzieży akademickiej, która słała do mnie do Rzymu specjalne listy — jak umiałem i umiem, tak na te listy odpowiadam z całego serca. Już odpowiedziałem na te listy na Jasnej Górze w sobotę wieczór, przy spotkaniu z młodzieżą — dopowiadam jeszcze w Poznaniu. Poznań dał Polsce i Kościołowi kilku biskupów; tych biskupów, rodaków poznańskich, pragnę także serdecznie pozdrowić w naszej dzisiejszej wspólnocie. Moi drodzy bracia i siostry, błogosławieństwo w imię Trójcy Przenajświętszej ma jak gdyby przypieczętować tę wspañałą, nadprzyrodzoną, sakramentalną rzeczywistość, jaką jest Eucharystia. Tak dzieje się za każdym razem. Ta nasza dzisiejsza Eucharystia jest szczególnie uroczysta, szczególnie wymowna, szczególnie pełna treści, dawnych i dzisiejszych, szczególnie pełna życia i spraw ludzkich. Niech na tym wszystkim spocznie błogosławieństwo Boga wszechmogącego w Trójcy Przenajświętszej Jedyne.

**Katowice, 20 czerwca 1983**

### **Homilia w czasie nabożeństwa maryjnego odprawionego na lotnisku w Muchowcu**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Bracia i Siostry!

1. Z całego serca dziękuję wam za zaproszenie do Piekar. Moje pielgrzymowanie do Piekar Śląskich, do sanktuarium Matki Bożej w diecezji katowickiej, ma swoją wieloletnią historię. Jako metropolita krakowski byłem zapraszany ze słowem Bożym na ostatnią niedzielę maja, kiedy to odbywa się doroczna pielgrzymka mężczyzn i młodzieży męskiej. Pielgrzymka ta jest szczególnym wydarzeniem w życiu Kościoła nie tylko na Śląsku, ale w całej Polsce. Przybywają wówczas do Piekar mężczyźni i młodzieńcy z rozległego rejonu przemysłowego, który przekracza granice Śląska katowickiego zarówno w kierunku na zachód, w stronę Opola, jak i na wschód, w stronę Krakowa. Dzisiaj — podobnie, z tym, że ramy pielgrzymki rozrosły się. Nie jest to już tylko spotkanie stanowe, ale ogólne: witam przeto i pozdrawiam z całego serca wszystkich obecnych: braci i siostry, mężczyzn i kobiety, młodzież męską i żeńską! Wszystkie rodziny! Na to spotkanie w Piekarach czekałem od roku 1978. Czekałem wytrwale i z ufnością. I wy również czekaliście wytrwale i z ufnością. Kiedy zaś stało się ono możliwe w tym roku, okazało się, że na Wzgórzu Piekarskim wszyscy się nie pomieścimy. I dlatego trzeba było przenieść Piekary na lotnisko w pobliżu Katowic, na którym się znajdujemy. Aby odbyć dzisiejszą papieską pielgrzymkę do Piekar — trzeba było, aby Piekary same tym razem wyruszyły na pielgrzymkę!

2. Tak się też stało. W ramach jasnogórskiego jubileuszu 600-lecia przybywam dziś do sanktuarium w Piekarach, a Matka Boża ze swego sanktuarium łaskawie wychodzi mi na spotkanie. To spotkanie przybrało kształt wielkiej modlitwy Kościoła katowickiego. Modlitwa trwa od ostatniej niedzieli maja, odkąd wizerunek Pani z Piekar Śląskich wyruszył w kierunku miejsca dzisiejszego spotkania, nawiedzając po drodze poszczególne parafie. W dniu dzisiejszym zaś tu — na tym lotnisku — od rana trwa modlitwa towarzysząca przybyciu wizerunku z Piekar Śląskich. Przede wszystkim: modlitwa różańcowa — a w parze z tym śpiew, czytania i rozważania wedle z góry przygotowanego programu. Ustalonego i wypełnianego — ze śląską dokładnością. Pytam samego siebie: czy po tylu godzinach modlitewnego przygotowania macie jeszcze dość siły, aby wysłuchać papieża? Pytam raz jeszcze: czy nie jesteście nazbyt utrudzeni i przemęczeni?<sup>1</sup> Otóż pamięć dawniejszych spotkań w Piekarach mówi mi o tym, że Ślązacy i wszyscy ludzie ciężkiej pracy z tego rejonu przemysłowego niełatwo się męczą modlitwą. Prócz tego: potrafią tak „interesująco” się modlić w swojej wielkiej gromadzie, że modlitwa ich nie męczy. Odchodzą ze swojego sanktuarium — może strudzeni — ale nie przemęczeni. Owszem, zabierają z sobą świeże siły ducha do ciężkiej codziennej pracy.

3. I dlatego — dziękuję Kościołowi katowickiemu za to dzisiejsze spotkanie. Dziękuję biskupowi Herbertowi, który mnie tu po wielokroć zapraszał jako metropolitę i kardynała — a kiedy postanowił, że zaprosi również jako papieża, nie spoczął, dopóki tego swojego postanowienia nie przeprowadził. Pozdrawiam razem z nim biskupów: Józefa, Czesława i Janusza, którzy trwają w jedności biskupiego posługiwania. Pozdrawiam kapitułę i całe duchowieństwo: was, drodzy bracia kapłani, z którymi wiążą mnie więzy, czasem nie mniej bliskie niż z moimi braćmi kapłanami z archidiecezji krakowskiej. Pozdrawiam z całego serca zakony męskie i żeńskie, życząc, aby ich ewangeliczne powołanie owocowało na niwie wielkiej ludzkiej pracy, z jaką się na co dzień spotykają. Pozdrawiam seminarium duchowne, z którym byłem w przeszłości związany: jako profesor i jako metropolita krakowski. Niech seminarium to kwitnie nadal obfitością powołań diecezjalnych i misyjnych. Wszystkim pracowitym instytucjom diecezjalnym (między innymi „Gościowi Niedzielnemu”) mówię po śląsku, w obliczu Matki Bożej z Piekar: Szczęść Boże!. Pozwólcie, że jeszcze też pozdrowię obecnych tutaj kardynałów polskich: księdza prymasa, metropolitę krakowskiego. I niemieckich: z Moguncji i z Berlina. A także wszystkich obecnych biskupów z Polski i z zagranicy. Myślałem, że wszystko wiem — a nie wiem. Okazuje się, że jest też kardynał Jan Król z Filadelfii w Stanach Zjednoczonych... i jest poza tym, jak wspomniałem, wielu biskupów z Polski, a także i z zagranicy, których razem z wami serdecznie witam.

4. Wchodzę tutaj w wielką modlitwę, która trwa nie tylko od ostatniej niedzieli maja, nie tylko dziś od rana — ale trwa od pokoleń, wypełnia

każdy rok, każdy tydzień i każdy dzień. Niegdyś — gdy jeszcze nie było współczesnego Śląska, ale był już wizerunek Matki Bożej w Piekarach — w tę modlitwę włączył się król polski Jan III Sobieski, idąc na odsiecz Wiednia. Dziś ja — biskup Rzymu, a równocześnie syn polskiego narodu — pragnę włączyć się w modlitwę współczesnego Śląska, który w wizerunek Pani Piekarskiej wpatruje się jako w obraz Matki Sprawiedliwości i Miłości społecznej. I dlatego też tę modlitwę pragnę wyprowadzić z wielorakiej pracy, tak jak wy ją na co dzień wyprowadzacie, kiedy — właśnie pośród pracy — wymieniacie to pozdrowienie: *Szczęść Boże! Szczęść Boże!* Tak jest. Ażeby sięgnąć do samego korzenia pracy ludzkiej — czy to będzie praca w przemyśle czy na roli, czy to będzie trud górnika, hutnika, czy też pracownika umysłowego, czy domowe krzątanie się matki, czy trud służby zdrowia przy chorych — aby sięgnąć do samego korzenia jakiegokolwiek ludzkiej pracy, trzeba odnieść się do Boga: *Szczęść Boże!*

5. Tym pozdrowieniem: „*Szczęść Boże!*”, zwracamy się do człowieka, który pracuje, a równocześnie odnosimy jego pracę do Boga. Odnosimy pracę ludzką naprzód do Boga Stwórcy. Przede wszystkim bowiem samo dzieło stworzenia (czyli wyprowadzenia bytu wszechświata z nicości) przedstawione jest w Księdze Rodzaju jako „praca” Boga rozłożona na sześć „dni stworzenia”. Po tych dniach Bóg odpoczął dnia siódmego (por. Rdz 2, 2), przez co Pismo Święte nakłada również na człowieka powinność odpoczynku; oddawania Bogu dnia świętego. Praca ludzka odniesiona jest do Boga Stwórcy. Bóg bowiem, stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, polecił mu czynić sobie ziemię poddaną. To biblijne wyrażenie jest szczególnie głębokim i bogatym w treść określeniem pracy. Encyklikę *Laborem exercens*, którą przed dwoma laty poświęciłem pracy ludzkiej, wypadło mi oprzeć w znacznej mierze na analizie owych biblijnych słów, które zawierają się już w Księdze Rodzaju.

6. Kiedy przy pracy pozdrawiamy się wzajemnie zwrotem: „*Szczęść Boże!*”, wyrażamy w ten sposób naszą życzliwość wobec bliźniego, który pracuje — a równocześnie odnosimy jego pracę do Boga-Stwórcy, do Boga-Odkupiciela. Aby odkupić człowieka, Syn Boży stał się człowiekiem w łonie Maryi Dziewicy z Nazaretu, za sprawą Ducha Świętego. Chrystus odkupił nas przez krzyż i zmartwychwstanie swoje, stając się posłusznym aż do śmierci. W dzieło Odkupienia wchodzi też całe ziemskie życie Syna Bożego, Jego misja mesjańska związana z przepowiadaniem Ewangelii — a przed tym trzydzieści lat życia ukrytego, które to życie od wczesnych lat było poświęcone pracy przy warsztacie u boku Józefa z Nazaretu. Tak więc w słowo Bożego Objawienia wpisana jest ewangelia pracy, którą Kościół stale na nowo odczytuje i na nowo głosi wszystkim ludziom. Praca bowiem jest podstawowym powołaniem człowieka na tej ziemi. Mówię to w tym roku, który jest nadzwyczajnym Jubileuszem Odkupienia. Kościół cały pragnie

w tym roku szczególnie głęboko zaczerpnąć sił duchowych z tajemnicy Odkupienia. Człowiek pracy wezwany jest do tego, aby pełniej odczytał odkupieńczą treść ewangelii pracy. Wezwany jest również do tego, aby przez swą własną pracę łączył się z Chrystusem-Odkupicielem świata, który także był „człowiekiem pracy”. To wszystko — taką bogatą treść — kryją w sobie owe słowa: „Szczęść Boże!”, które tak często słyszy się w Polsce, a zwłaszcza na Śląsku. Do Chrystusa, do ewangelii pracy, do tajemnicy Odkupienia zbliżamy się przez Maryję. Właśnie przez Tę, która z całymi pokoleniami ludzi pracy na Śląsku związana jest w swoim sanktuarium w Piekarach. Właśnie przez tę Maryję, którą tu na Śląsku wzywacie jako Matkę sprawiedliwości i miłości społecznej.

7. Praca ludzka stoi bowiem w pośrodku całego życia społecznego. Poprzez nią kształtuje się sprawiedliwość i miłość społeczna, jeżeli całą dziedziną pracy rządzi właściwy ład moralny. Jeśli jednakże tego ładu brak, na miejsce sprawiedliwości wkrada się krzywda, a na miejsce miłości nienawiść. Wzywając Maryję jako Matkę sprawiedliwości i miłości społecznej — wy, drodzy bracia i siostry, jako ludzie pracy Śląska i całej Polski — pragniecie wyrazić, jak bardzo leży wam na sercu ów właśnie ład moralny, który winien rządzić dziedziną ludzkiej pracy. Cały świat śledził — i nadal śledzi — z przejęciem wydarzenia, jakie miały miejsce w Polsce od sierpnia 1980 roku. Co w szczególności dawało do myślenia szerokiej opinii publicznej — to fakt, że w wydarzeniach tych chodziło przede wszystkim o sam moralny ład związany z pracą ludzką, a nie tylko o podwyższenie zapłaty za nią. Uderzała również i ta okoliczność, że wydarzenia te były wolne od gwałtu, że nikt nie poniósł przez nie śmierci ani ran. Wreszcie i to, że wydarzenia polskiego świata pracy z lat osiemdziesiątych nosiły na sobie wyraźne znamię religijne. Nikogo nie może więc dziwić, że tu na Śląsku — w tym wielkim „zagłębiu pracy” — czci się Matkę Chrystusa jako Matkę sprawiedliwości i miłości społecznej.

8. Sprawiedliwość i miłość społeczna oznacza właśnie tę pełnię ładu moralnego, jaki związany jest z całym ustrojem społecznym, a w szczególności z ustrojem pracy ludzkiej. Praca posiada swoją zasadniczą wartość dlatego, że jest spełniana przez człowieka. Na tym opiera się też godność pracy, która winna być uszanowana bez względu na to, jaką pracę człowiek wykonuje. Ważne jest to, że wykonuje ją człowiek. Wykonując jakąkolwiek pracę, wyciska na niej znamię osoby: obrazu i podobieństwa Boga samego. Ważne jest także to, że człowiek wykonuje pracę dla kogoś, dla drugich. Praca jest powinnością człowieka: zarówno wobec Boga, jak też wobec ludzi, zarówno wobec własnej rodziny, jak też wobec narodu-społeczeństwa, do którego należy. Tej powinności — czyli obowiązkowi pracy — odpowiadają też uprawnienia człowieka pracy. Należy je ujmować w szerokim kontekście praw człowieka. Sprawiedliwość społeczna polega na poszanowaniu i urzeczywistnieniu praw człowieka w stosunku do wszystkich członków

danego społeczeństwa. Na tym tle właściwej wymowy nabierają te prawa, które związane są z wykonywaną przez człowieka pracą. Nie wchodzi w szczególności, wymieniam tylko najważniejsze. Jest to przede wszystkim prawo do sprawiedliwej zapłaty — sprawiedliwej, czyli takiej, która starczy również na utrzymanie rodziny. Jest to z kolei prawo do zabezpieczenia w razie wypadków związanych z pracą. Jest to również prawo do wypoczynku. (Przypominam, ile razy w Piekarach poruszaliśmy sprawę wolnej od pracy niedzieli).

9. Ze sferą uprawnień ludzi pracy łączy się również sprawa związków zawodowych. Przytaczam dosłownie, co na ten temat napisałem w encyklice *Laborem exercens*: „...nowożytny związki zawodowe wyrosły na podstawie walki pracowników, świata pracy, a przede wszystkim robotników przemysłowych, o ich słuszne uprawnienia w stosunku do posiadaczy środków produkcji. Zadaniem ich w związku z tym pozostaje obrona bytowych interesów ludzi pracy we wszystkich dziedzinach, w których dochodzą do głosu uprawnienia tych ostatnich. Doświadczenie historyczne poucza, że organizacje tego typu są nieodzownym składnikiem życia społecznego, zwłaszcza w nowoczesnych społeczeństwach uprzemysłowionych. Nie znaczy to oczywiście, że tylko pracownicy przemysłu tworzą tego rodzaju związki. Służą one zabezpieczeniu analogicznych uprawnień dla przedstawicieli każdego zawodu. Istnieją więc związki rolników i pracowników umysłowych... są one wykładnikiem walki o sprawiedliwość społeczną, o słuszne uprawnienia ludzi pracy wedle poszczególnych zawodów” (n. 20). W dalszym ciągu encyklika mówi także o obowiązkach, o sposobie i zakresie działalności związków zawodowych. W podobnym duchu wypowiedziałem się też w styczniu 1981 roku w czasie audiencji, udzielonej w Watykanie delegacji „Solidarności”, której towarzyszył również delegat rządu polskiego do stałych kontaktów roboczych ze Stolicą Apostolską. A tu w Polsce kardynał Stefan Wyszyński mówił: „...Gdy idzie o prawo zrzeszania się ludzi, to nie jest to prawo nadane przez kogoś, bo to jest własne prawo wrodzone. Dlatego państwo nam tego prawa nie nadaje, ono ma tylko obowiązek je ochraniać i czuwać nad tym, aby nie było ono naruszane. Nadane jest to prawo przez Stwórcę, który uczynił człowieka istotą społeczną. Od Stwórcy pochodzi społeczny charakter dążeń ludzkich, potrzeba zespłania się i jednoczenia jednych z drugimi” (6 II 1981 r.).

10. Tak więc sprawa, która toczy się w Polsce na przestrzeni ostatnich lat, posiada głęboki sens moralny. Nie może ona być rozwiązana inaczej, jak na drodze prawdziwego dialogu władzy ze społeczeństwem. Do takiego dialogu Episkopat Polski wzywał, jak wiadomo, w tym czasie wiele razy.

Dlaczego ludzie pracy w Polsce — i zresztą wszędzie na świecie — mają prawo do takiego dialogu? Dlatego, że człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem; podmiotem, który w całym



procesie produkcji ma pierwszeństwo przed kapitałem. Człowiek przez swoją pracę staje się właściwym gospodarzem warsztatu pracy, procesu pracy, wytworów pracy i podziału. Gotów jest i na wyrzeczenia, gdy tylko czuje się prawdziwym współgospodarzem i ma wpływ na sprawiedliwy podział tego, co zdołano razem wytworzyć.

11. Zwracamy się do Maryi jako Matki sprawiedliwości społecznej, ażeby te podstawowe zasady ładu społecznego, od których zależy prawdziwy sens ludzkiej pracy, a wraz z nią sens bytowania człowieka, przyoblekały się w realny kształt życia społecznego na naszej ziemi. Człowiek nie jest bowiem w stanie pracować, gdy nie widzi sensu pracy, gdy sens ten przestaje być dla niego przejrzysty, gdy zostaje mu niejako przesłonięty. I dlatego gorąco prosimy Matkę sprawiedliwości społecznej, ażeby pracy wszystkich ludzi pracy w Polsce przywróciła sens, poczucie sensu. Równocześnie zaś wzywamy Maryję jako Matkę miłości społecznej. Poprzez wprowadzenie w czyn zasad sprawiedliwości społecznej możliwa staje się ta miłość, o której mówił Chrystus swoim uczniom: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (J 13, 34). Ta miłość społeczna nie jest też niczym innym, jak stale przypominaną przez papieża Pawła VI „cywilizacją miłości”, w stronę której trzeba sterować w całym rozwoju życia społeczeństw i życia międzynarodowego. Powiedział ten papież między innymi: „Cywilizacja, która wyłania się z miłości do ludzi i pragnie dać im jej pełne przeżycie, musi szukać prawdziwych i pełnych wartości życia, ku którym winna stale się zwracać, i musi je afirmować, choćby kosztem niezrozumienia, trudności i sprzeciwu” (audiencja generalna, 21 I 1976 r.).

12. Miłość jest większa od sprawiedliwości. I miłość społeczna jest większa od sprawiedliwości społecznej. Jeżeli prawdą jest, że sprawiedliwość musi przygotować grunt dla miłości — to jeszcze głębszą prawdą jest, że tylko miłość może zabezpieczać pełnię sprawiedliwości. Trzeba więc, ażeby naprawdę miłowany był człowiek, jeżeli w pełni mają być zabezpieczone prawa człowieka. To jest pierwszy i podstawowy wymiar miłości społecznej. Wymiarem drugim jest rodzina. Rodzina też jest pierwszą i podstawową szkołą miłości społecznej. Trzeba uczynić wszystko, ażeby ta szkoła mogła pozostawać sobą. Równocześnie zaś rodzina musi być na tyle silna Bogiem — czyli miłością wzajemną wszystkich, którzy ją tworzą — że potrafi pozostać ostoją dla człowieka pośród wszystkich niszczycielskich prądów i bolesnych doświadczeń. Dalszym wymiarem miłości społecznej jest ojczyzna: synowie i córki jednego narodu trwają w miłości wspólnego dobra, jakie czerpią z kultury i historii, znajdując w nich oparcie dla swej społecznej tożsamości, a zarazem dostarczając tego oparcia bliźnim, rodakom. Ten krąg miłości społecznej posiada szczególne znaczenie w naszym polskim doświadczeniu dziejowym — i w naszej współczesności. Miłość społeczna jest otwarta ku wszystkim ludziom i ku wszystkim ludom. Jeżeli ukształtuje się ona głęboko i rzetelnie w swych podstawowych

kręgach — człowiek, rodzina, ojczyzna — wówczas zdaje również egzamin w kręgu najszerszym.

13. Tak przeto, drodzy uczestnicy dzisiejszego spotkania na ziemi śląskiej, przyjmijcie w tej naszej wielkiej wspólnotcie, którą aż trudno wzrokiem ogarnąć, przyjmijcie raz jeszcze od swego rodaka i następcy św. Piotra ewangelię pracy — i przyjmijcie ewangelię sprawiedliwości i miłości społecznej. Niech ona zespała was głęboko wokół Matki Chrystusa w Jej sanktuarium w Piekarach, tak jak zespała tutaj całe pokolenia. Niech promieniuje szeroko na życie ludzi ciężkiej pracy na Śląsku i w całej Polsce. Wspomnijmy jeszcze wszystkich zmarłych ludzi pracy, tych, którzy ulegli śmiertelnym wypadkom w kopalniach czy innych miejscach — tych, którzy niedawno zginęli w tragicznych wydarzeniach. Wszystkich. Nas, którzy żyjemy, czeka wielki moralny wysiłek związany z ewangelią pracy: wysiłek zmierzający do wprowadzania w życie polskie sprawiedliwości i miłości społecznej. Pod znakiem Maryi — przy Jej pomocy! Na ten wysiłek i trud: Szczęść Boże!

**Wrocław, 21 czerwca 1983**

### **Homilia w czasie Mszy św.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyćeni” (Mt 5, 6). Tym błogosławieństwem z Kazania na górze liturgia dzisiejszej uroczystości czci świętą Jadwigę Śląską. Tym błogosławieństwem pozdrawiam miasto Wrocław na prastarej ziemi piastowskiej. Pozdrawiam Kościół metropolitalny, który jest we Wrocławiu i skupia przy sobie Kościoły sufraganalne w Gorzowie i Opolu. W Kościołach tych pozdrawiam cały Lud Boży Dolnego Śląska, ziemi lubuskiej i Opolszczyzny, którą dane mi będzie dziś jeszcze osobno odwiedzić, nawiedzając sanktuarium na Górze Świętej Anny. Pozdrawiam metropolitę wrocławskiego, arcybiskupa Henryka, jako też wrocławskich biskupów pomocniczych, biskupa Wincentego, seniora, oraz biskupów Tadeusza i Adama. Z Gorzowa witam biskupa Wilhelma, który w tym roku obchodzi srebrny jubileusz biskupstwa, oraz biskupa pomocniczego Pawła, na którego dane mi było włożyć ręce, udzielając mu święceń biskupich. Witam również biskupa Alfonsa z Opoła oraz biskupów pomocniczych, których dane mi będzie jeszcze pozdrowić w ich własnej diecezji. Cieszę się obecnością kardynałów-gości oraz wielu biskupów polskich, a także biskupów i gości z zagranicy.

2. Do Wrocławia przybywałem wiele razy w mojej przeszłości. Przybywałem z Krakowa, zwłaszcza w tym czasie, kiedy arcybiskupem, a

z kolei metropolitą wrocławskim był śp. kardynał Bolesław Kominek, pasterz ogromnych zasług dla Kościoła i dla społeczeństwa na Dolnym Śląsku — z kolei zaś jego obecny następca. Dobrze znana mi jest gotycka katedra pamiętająca czasy biskupa Nankera, w której wiele razy dane mi było sprawować Eucharystię i głosić słowo Boże. Pragnę pozdrowić kapitułę metropolitalną, a także całe duchowieństwo zarówno wrocławskie, jak też z innych diecezji, oraz rodziny zakonne męskie i żeńskie. Częste kontakty łączyły mnie z seminarium duchownym we Wrocławiu oraz z Papieskim Wydziałem Teologicznym. Dziś również pragnę pozdrowić te instytucje tak ważne dla przyszłości Kościoła i rozwoju kultury katolickiej na Dolnym Śląsku. Kiedy byłem w Polsce w 1979 roku, Wrocław i Dolny Śląsk przybył na Jasną Górę, przynosząc z sobą relikwie świętej Jadwigi. Relikwie bardzo cenne i drogie również dlatego, że przypominają mi dzień 16 października 1978 — liturgiczną uroczystość świętej Jadwigi — kiedy z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności zostałem powołany na Stolicę świętego Piotra w Rzymie. Dziś w ramach drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, związanej z ojczystym jubileuszem jasnogórskim, dane mi jest przybyć do Wrocławia — i tutaj wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, powtórzyć przy relikwiach waszej świętej patronki: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni”. Niech te słowa zwrócą nasze serca również w stronę nadzwyczajnego Jubileuszu Odkupienia, poprzez który cały Kościół pragnie obficie zaczerpnąć ze „zdrojów Zbawicielowych”.

3. Święci są ludźmi ośmiu błogosławieństw. Pragnęła i łaknęła sprawiedliwości Jadwiga Śląska, owa niewiasta dzielna (por. Prz 31, 10), jak o niej mówi pierwsze czytanie dzisiejszej liturgii. Pochodziła z Niemiec, z bawarskiego rodu hrabiowskiego Diessen-Andechs — stamtąd przybyła na ziemię piastowską i weszła w rodzinę piastowską jako małżonka Henryka, zwanego Brodatym. Znajdujemy się na przejściu od XII do XIII stulecia. Wszystko, co Księga Przysłów mówi o „niewieście dzielnej”, należy odnieść do księżnej Jadwigi jako żony i matki. Z kolei zaś jako do wdowy — stąd też drugie czytanie liturgiczne mówi dzisiaj o wdowieństwie. We wdowieństwie już odkryła, że poprzez powołanie małżeńskie i macierzyńskie Chrystus przygotował ją do innego jeszcze powołania, przez które miała do końca wypełnić wolę Bożą, stając się — przez całkowite i wyłączne oddanie Boskiemu Oblubieńcowi w przyjęciu stylu życia zakonnego — siostrą i matką Chrystusa, stosownie do Jego własnych słów: „Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 35). Słowa te czytamy w dzisiejszej Ewangelii. Jadwiga wypełniła do końca wolę Bożą, stając się w Duchu Świętym „siostrą i matką” samego Chrystusa. A to jej — Jadwigi — duchowe macierzyństwo miało się w szczególny sposób wypełnić i potwierdzić w stosunku do własnego syna: Henryka, zwanego Pobożnym. Poległ on — jak wszyscy wiemy — w nierównej walce pod Legnicą z Tatarami, którzy wtedy (w pierwszej połowie XIII wieku) zapuścili swe wojownicze zagony daleko na zachód, przez całą ziemię polską. Henryk Pobożny legł na placu boju pod Legnicą, ale Tatarzy dalej na zachód już nie poszli,

owszem, cofnęli się ku wschodowi, uwalniając ziemie piastowskie ze swego jarzma. Można powiedzieć, że już wówczas Polska stała się „przedmurzem chrześcijaństwa”. Matka Jadwiga przeżywała w duchu wiary śmierć syna Henryka, podobna w tym do Bogarodzicy, która u stóp krzyża na Kalwarii składała ofiarę ze swego Boskiego Syna dla zbawienia świata. W ten sposób też weszła święta Jadwiga Śląska w dzieje Polski i w dzieje Europy.

4. W dziejach tych stoi ona jakby postać graniczna, która łączy ze sobą dwa narody: naród niemiecki i naród polski. Łączy na przestrzeni wielu wieków historii, która była trudna i bolesna. Święta Jadwiga wśród wszystkich dziejowych doświadczeń pozostaje przez siedem już stuleci orędowniczką wzajemnego zrozumienia i pojednania, stosownie do wymagań prawa narodu, międzynarodowej sprawiedliwości i pokoju. Można powiedzieć, że to również za jej wstawiennictwem Stolica Apostolska mogła dokonać kościelnej normalizacji na tych ziemiach, które po drugiej wojnie światowej po wielu wiekach stały się znowu częścią państwa polskiego, jak za czasów piastowskich. Pamiętamy przecież, że Wrocław jako biskupstwo od roku tysięcznego wchodził w skład metropolii gnieźnieńskiej — i taki stan trwał do roku 1821. Chciałbym tu oddać głos synowi ziemi śląskiej, a zarazem pierwszemu po drugiej wojnie światowej metropolicie wrocławskiemu. Oto słowa, jakie wypowiedział kardynał Bolesław Kominek: „Przy samym moście Tumskim we Wrocławiu, wiodącym na Wyspę Piastowską, stoi kuta w kamieniu Jadwiga. Stoi na moście łączącym wschodni i zachodni brzeg Odry. Wszystkim przychodzącym każe na siebie spoglądać i każe im pomyśleć, że wszyscy są braćmi, na którymkolwiek brzegu mieszkają. Zjednoczeni w tym Chrystusowym braterstwie pozdrawiamy się wzajemnie. Tajemnica Chrystusa na ołtarzu i braterstwo ludzi, na którymkolwiek brzegu mieszkają, zgromadziło nas dzisiaj w imię Pańskie. Prosimy naszą patronkę śląską, by u Trójcy Przenajświętszej wyjednała pokój, zgodę i braterstwo w ludzkiej rodzinie społeczności i narodów” (Trzebnica, 15 X 1967 r.). Ta idea wzajemnego zrozumienia i pojednania (*Versöhnung*), jak wiadomo, miała wielu wyrazicieli i po stronie niemieckiej. Wyrazem tego są też wielokrotne wzajemne odwiedziny przedstawicieli Episkopatu polskiego i niemieckiego. Sam brałem udział w takich odwiedzinach wspólnie z kardynałem Stefanem Wyszyńskim, a było to na kilka tygodni przed wyborem na Stolicę Piotrową.

5. Patrzymy więc poprzez siedem z górą stuleci w stronę świętej Jadwigi i widzimy w niej wielkie światło, które rozświeca sprawy ludzkie na ziemi naszych sąsiadów — a równocześnie na naszej ojczystej ziemi. Wyraziła się w jej życiu jakby cała pełnia powołania chrześcijańskiego. Odczytała święta Jadwiga Ewangelię do końca i w całej jej życiodajnej prawdzie. Nie ma w niej rozbieżności pomiędzy powołaniem wdowy-fundatorki klasztoru w Trzebnicy a powołaniem żony-matki w piastowskim domu Henryków. Jedno przyszło po drugim, a równocześnie jedno było głęboko zakorzenione w drugim. Jadwiga od początku żyła dla Boga, żyła miłością Boga nade wszystko, tak jak głosi pierwsze przykazanie Ewangelii. Tak

żyła w małżeństwie jako żona i matka. A kiedy owdowiała, z łatwością dostrzegła, że ta miłość Boga nade wszystko może stać się teraz miłością wyłączną Boskiego Oblubieńca. I poszła za tym powołaniem. W ewangelicznym przykazaniu miłości tkwi bowiem najgłębsze źródło duchowego rozwoju każdego człowieka. I dlatego też wam wszystkim, drodzy bracia i siostry, moi rodacy, którzy tutaj we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku weszliście w to szczególne dziedzictwo świętej Jadwigi, życzę z całego serca, aby wedle jej wzoru na przykazaniu miłości opierało się wasze życie osobiste, rodzinne i społeczne. Jest to zarazem najgłębsze źródło kultury moralnej ludzi i narodów. Od kultury moralnej zaś zależy istotny ich postęp. Człowiek jest istotą stworzoną na obraz i podobieństwo Boga. Stąd też istotny jego rozwój i prawdziwa kultura wynika z rozpoznania tego obrazu i podobieństwa i z wytrwałego kształtowania własnego człowieczeństwa na tę ludzką i Boską zarazem miarę. Trzeba, abyście wy, którzy znaleźliście się tu na Dolnym Śląsku, którzyście się tu urodzili i wyrosli, na śladach waszej wielkiej patronki, matki Piastów, odczytywali niejako na jej kolanach Ewangelię, tak jak odczytywały jej rodzone dzieci, tak jak odczytywał księżę Henryk Pobożny, bohater spod Legnicy, i abyście w ten sposób umacniali w sobie najgłębsze podstawy ludzkiej i chrześcijańskiej moralności, która jest zarazem fundamentem kultury narodu i warunkiem jego rozwoju.

6. „Serce małżonka jej ufa” (Prz 31, 11) — tak mówi Księga Przysłów o „niewieście dzielnej”. Trzeba, abyśmy wywołali przed oczyma duszy obraz tego piastowskiego domu, tej rodziny, w której święta Jadwiga była małżonką i matką. Wspólnota małżeńska i rodzinna buduje się na zaufaniu wzajemnym. Jest to dobro podstawowe wzajemnych odniesień w rodzinie. Odniesienie wzajemne małżonków — i odniesienie wzajemne rodziców i dzieci. Najgłębszym fundamentem tych odniesień jest ostatecznie to zaufanie, jakim sam Bóg obdarza małżonków, stwarzając ich i powołując ich do życia we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej. Na tym właśnie swym zaufaniu do rodziców Bóg oparł odniesienie: dziecko — rodzice. „Serce Boga im ufa”. Na swym zaufaniu, zwłaszcza do matki, Bóg-Ojciec oparł odniesienie: dziecko — matka. „Serce... Boga jej ufa”! Bóg-Ojciec zechciał tak zabezpieczyć życie dziecka, swój skarb, aby zostało ono już od momentu swego poczęcia powierzone trosce najbliższego z bliźnich dziecka: jego własnej matce. „Serce Boga jej ufa”. Rodzina jest sobą, jeżeli buduje się na takich odniesieniach, na wzajemnym zaufaniu, na zawierzeniu wzajemnym. Tylko na takim fundamencie można też budować proces wychowania, który stanowi podstawowy cel rodziny i jej pierwszorzędne zadanie. W wypełnianiu tego zadania rodzice nie mogą być zastąpieni przez nikogo — i nikomu też nie wolno odbierać rodzicom tego pierwszorzędnego ich zadania. Równocześnie nigdy nie dosyć przypominać, że wypełnianie tego zadania stawia przed rodzicami doniosłe wymagania. Rodzice sami muszą być dobrze wychowani, ażeby wychowywać — i sami też wciąż muszą się wychowywać, ażeby wychowywać. Tylko pod takimi warunkami, przy takiej postawie wewnętrznej, proces wychowania może być owocny. Jeżeli wiele dziś — na Dolnym Śląsku i w całej Polsce — zależy od tego, czy proces

wychowania w rodzinie będzie owocny i skuteczny, to dlatego, że ma to swoje podstawowe znaczenie dla przyszłości całego narodu, powiedziałbym: dla polskiej racji stanu!

7. „Serce małżonka jej ufa...” — czytamy w liturgii uroczystości świętej Jadwigi. Dlaczego ufa serce małżonka żonie? Dlaczego ufa serce małżonki mężowi? Dlaczego ufają serca dzieci rodzicom? Jest to zapewne wyraz miłości, na której wszystko się buduje w moralności i kulturze od podstawowych międzyludzkich więzi. Jednakże owa miłość jest jeszcze uzależniona od prawdy. Dlatego ufają sobie wzajemnie małżonkowie, że sobie wierzą, że spotykają się w prawdzie. Dzieci ufają rodzicom dlatego, że spodziewają się od nich prawdy — i ufają o tyle, o ile otrzymują od nich prawdę. Prawda jest więc fundamentem ufności. I prawda jest też mocą miłości. Wzajemnie też miłość jest mocą prawdy. W mocy miłości człowiek gotów jest przyjąć nawet najtrudniejszą, najbardziej wymagającą prawdę. Tak jak gotów był przyjąć księżę Henryk prawdę, że trzeba życie dać — a jego matka, święta Jadwiga, prawdę o śmierci syna.

8. Istnieje też nierozzerwalna więź między prawdą i miłością a całą ludzką moralnością i kulturą. Można z pewnością stwierdzić, że tylko w tym powiązaniu wzajemnym człowiek może prawdziwie żyć jako człowiek i rozwijać się jako człowiek. Jest to ważne w każdym wymiarze. Jest to ważne w wymiarze rodziny, tej podstawowej ludzkiej wspólnoty. Ale jest to z kolei ważne w wymiarze całego wielkiego społeczeństwa, jakim jest naród. Jest to ważne w wymiarze poszczególnych środowisk, zwłaszcza tych, które z natury swojej posiadają zadanie wychowawcze, jak szkoła czy uniwersytet. Jest to ważne dla wszystkich, którzy tworzą kulturę narodu: dla środowisk artystycznych, dla literatury, muzyki, teatru, plastyki. Tworzyć w prawdzie i miłości! Można mniemać, że im szerszy krąg, tym mniejsza ostrość tej zasady. A jednak... nie należy lekceważyć żadnego kręgu, żadnego środowiska, żadnej instytucji, żadnych środków czy narzędzi przekazu i rozpowszechniania.

9. Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu, a to zaufanie opiera się na prawdzie. Owszem, cały naród polski musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji. Jest to sprawa zupełnie podstawowa. Nie zawaham się powiedzieć, że od tego właśnie — od tego przede wszystkim: od zaufania zbudowanego na prawdzie — zależy przyszłość Ojczyzny. Trzeba centymetr po centymetrze i dzień po dniu budować zaufanie — i odbudowywać zaufanie — i pogłębiać zaufanie! Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny, i wymiar ekonomiczny, i oczywiście — wymiar kulturalny i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda — zaufanie — wspólnota. Tak jest w rodzinie. Tak jest też na innej skali w narodzie i państwie. Tak jest wreszcie w całej rodzinie ludzkości. „Wyjdz z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca i pójdz do ziemi, którą ci wskażę, a uczynię sławnym twoje imię” (Rdz 12, 1-2) — takie słowa liturgia dzisiejsza stosuje do świętej Jadwigi Śląskiej. Przybyła do

nas z obcej ziemi, weszła w piastowską rodzinę i w naszą historię — po to, aby po siedmiu jeszcze wiekach świadczyć o prostych prawdach i podstawowych zasadach, bez których nie ma prawdziwie ludzkiego życia. Bez których nie może żyć i rozwijać się nie tylko człowiek i rodzina — ale także naród!

10. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Jest tutaj we Wrocławiu — tutaj: na Dolnym Śląsku — jest w całej Polsce wielu ludzi, ogromnie wielu ludzi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Myślę w tej chwili o ludziach ciężkiej, codziennej pracy: o polskiej wsi na tych terenach, o ludziach pracujących na roli, o środowiskach twórczych, Uniwersytecie Wrocławskim i pozostałych wyższych uczelniach, o szkołach, ludziach nauki i kultury, o artystach, o górnikach i hutnikach, robotnikach Pafawagu i tylu innych zakładów pracy, o pracownikach administracji, o wszystkich. Wszystkim wam, którzy wypełniając przykazanie Stwórcy, czynicie sobie ziemię poddaną, przynosząc solidarność moją i Kościoła. To łaknienie i pragnienie sprawiedliwości ujawniło się w sposób szczególny w ciągu ostatnich lat. Pragnę bardzo, jako pasterz Kościoła, a zarazem jako syn mojego narodu, potwierdzić to łaknienie i pragnienie, które płynie ze zdrowych pokładów ducha polskiego: z poczucia godności ludzkiej pracy, z miłości Ojczyzny oraz z solidarności, czyli z poczucia wspólnego dobra. Chciałbym równocześnie zabezpieczyć to słuszne łaknienie i pragnienie sprawiedliwości szerokich rzesz moich rodaków od wszystkiego, co je zniekształca i osłabia. Ale równocześnie też chciałbym uwolnić je i obronić przed wszystkimi krzywdzącymi zarzutami i pomówieniami, skądkolwiek by one płynęły. Temu, co jest słusznym łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości w życiu naszego narodu, trzeba odpowiedzieć w taki sposób, ażeby cały naród odzyskał wzajemne zaufanie. Nie można tego niszczyć ani tłumić. Nie można tego zaniedbać, bo jak mówi nasz poeta: „Ojczyzna jest to wielki — zbiorowy — Obowiązek”, obowiązujący „Ojczyznę dla człowieka” i „człowieka dla Ojczyzny” (Cyprian Kamil Norwid, *Memoriał o młodej emigracji*). Naród polski, a w szczególności Wrocław i lud dolnośląski, wpatrzony w przedziwną postać świętej Jadwigi, matki Piastów na tej ziemi, wspomina wszystkich, którzy tu polegli w czasie drugiej wojny światowej, wszystkich zmarłych w ciągu lat prawie już czterdziestu od zakończenia wojny. Wszystkich, którzy zginęli w wydarzeniach ostatnich lat... Naród polski, a w szczególności Wrocław i lud dolnośląski, wpatrzony w przedziwną postać świętej Jadwigi, matki Piastów na tej ziemi, wyznaje z wiarą, nadzieją i miłością: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni”. Amen.

*Potem Jan Paweł II dokonał koronacji figury Matki Boskiej Śnieżnej:*

Pragnę wyrazić radość, że wśród jasnogórskiej pielgrzymki jest mi dane ukoronować cudowną figurę Matki Bożej Śnieżnej, która w Sudetach króluje i hojnie rozdaje swe łaski: szczególna Opiekunka ludzi dotkniętych chorobą oczu, niewiast pragnących potomstwa, turystów

i sportowców — Przyczyna naszej radości. Wkładając na skronie Syna i Matki korony, mówimy: „Tyś Bogarodzicą, Tyś naszą Matką, naszą Królową. W Twoich rękach, Pośredniczko łask wszelkich, nasze życie i nasze zbawienie”. Zbieramy dziś w jedno, składamy u Twych stóp wiarę, nadzieję i miłość wyrażane tu i wyznawane przed Tobą od tylu dziesiątków lat, a także naszą wiarę, nadzieję i miłość — i tę, którą wyznawać będą przyszłe pokolenia. Bądź naszą radością, jak w przeszłości, tak również dziś, zsyłaj sercom naszym łaski, tak jak płatki śniegu w górach, gdzie mieszkasz. Polecam siebie i moją posługę Kościołowi powszechnemu na rzymskiej stolicy świętego Piotra modlitwom pielgrzymów, którzy Cię, Matko Boża Śnieżna, odwiedzają.

*Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:*

Bóg zapłać za to wielkie zgromadzenie, Bóg zapłać za tę wielką jedność modlitwy. Bóg zapłać za przygotowanie tego wspaniałego miejsca. Zawsze mi się zdawało, że znam Wrocław, a o tym miejscu nie wiedziałem. Dopiero dziś się dowiedziałem! Bóg zapłać! Chciałem jeszcze nawiązać do tego, co na początku powiedział ksiądz arcybiskup metropolita, że wśród uczestników nabożeństwa znajdują się także i nasi pobratymcy Łużycanie, Słowacy, Czesi, Niemcy. Pragnę ich wszystkich także od siebie pozdrowić; podobnie pozdrawiam wspólnotę greckokatolicką, która tu żyje na Dolnym Śląsku, i wreszcie pozdrawiam wszystkich obecnych tutaj na tym wspaniałym hipodromie, a także wszystkich, których jeszcze napotkam we Wrocławiu...

**Kraków, 22 czerwca 1983**

**Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej o. Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta — Adama Chmielowskiego, odprawionej na Błoniach**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Pan jest moim pasterzem”... (Ps 23 [22], 1)

Umiłowani moi rodacy!

Pragnę dziś wspólnie z wami oddać chwałę Panu, który jest naszym Pasterzem: jest Dobrym Pasterzem swej owczarni. Sam to o sobie powiedział w Ewangelii. Mówi nam o tym również psalm dzisiejszej liturgii. Pragnę więc dzisiaj w ostatnim dniu mojego pielgrzymowania do Ojczyzny<sup>1</sup> wyznać wraz z wami prawdę o Dobrym Pasterzu na tle jubileuszu Jasnej Góry. Sześć wieków przedziwnej obecności Bogarodzicy w tym Wizerunku, który nas wszystkich duchowo zespała



i jednoczy — czyż to nie dzieło Dobrego Pasterza? Wszak wiemy, że troszczy się On nade wszystko o zachowanie jedności swej owczarni. Troszczy się o to, ażeby nikt nie zginął — i sam szuka zagubionej owcy. Dajemy temu świadectwo poprzez Rok Odkupienia w całym Kościele. A na ziemi polskiej, na której jeszcze trwa jasnogórski jubileusz, pytam: czyż całego swojego dzieła nie dokonuje Chrystus Dobry Pasterz za szczególnym pośrednictwem swej Matki? Naszej Pani Jasnogórskiej? Psalmista mówi o Dobrym Pasterzu: „prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę...” (Ps 23 [22], 2-3) Czyż Jasna Góra nie jest dla nas takim miejscem, gdzie możemy odpocząć, gdzie dusze nasze doznają orzeźwienia? Czyż nie jest ona podobna do źródła żywej wody, z którego w ciągu pokoleń czerpiemy? Czerpiemy z nieskończonych zasobów Chrystusowego Odkupienia, do którego przybliża nas Maryja!

2. W ostatnim dniu mojego pielgrzymowania, które związane jest z jubileuszem Jasnej Góry, pragnę tu, w Krakowie, wraz z wami, drodzy moi rodacy, wypowiedzieć przedziwną tajemnicę obecności Dobrego Pasterza pośród wszystkich pokoleń, które przeszły przez polską ziemię — i tu, w Krakowie, pozostawiły szczególny wyraz swojej polskiej i chrześcijańskiej tożsamości. Dlatego właśnie tak cenny i drogi jest ten Kraków. I tak bardzo trzeba zabiegać, ażeby nie niszczała jego historyczna substancja, w której nasz naród w szczególnej mierze odczytuje — nie tylko swoją przeszłość — ale po prostu swoją tożsamość. Mówiłem o tym przed czterema laty, gdy świętowaliśmy w Krakowie dziewięć wieków świętego Stanisława. Dziś pragnę powrócić do tego „bierzmowania dziejów”, które trwa i rozwija się z pokolenia na pokolenie. Do tego „bierzmowania”, które posiada szczególne znaczenie dla Polaków roku 1983 — dla was, umiłowani bracia i siostry, moi rodacy!

3. Witam was i pozdrawiam z całego serca na tych samych Błoniach, co cztery lata temu — w perspektywie Wawelu i Skalki, w perspektywie kopca Kościuszki, a skądinąd wież mariackich, ratusza i uniwersytetu. Mój Kraków... Pozdrawiam mojego następcę, metropolitę krakowskiego, kardynała Franciszka — i moich braci w biskupstwie: Juliana, Jana, Stanisława, Albina, z którymi związały mnie lata wspólnego posługiwania w archidiecezji krakowskiej. Witam i pozdrawiam szczególnie serdecznie biskupów z metropolii krakowskiej, z Częstochowy, Katowic, Kielc i Tarnowa. Witam kardynała prymasa Polski, kardynała Władysława Rubina, wszystkich obecnych tu przedstawicieli Episkopatu Polski. Witam także bardzo serdecznie naszych gości z zagranicy: kardynała Króla z Filadelfii, kardynała Ballestrero z Turynu, kardynała Lustigera z Paryża, kardynała Meisnera z Berlina oraz towarzyszącego mi w tej podróży kardynała Casaroli, sekretarza stanu; również wszystkich biskupów — gości spoza Polski. Pozdrawiam kapitułę metropolitalną krakowską oraz całe duchowieństwo archidiecezji: moich braci w kapłaństwie, do których przynależę święceniami i sercem — a więzy tej przynależności świadomie w sobie podtrzymuję i pogłębiam. Jestem związany z tym seminarium

duchownym, w którym się do kapłaństwa przygotowywałem, jako też z Wydziałem Teologicznym, na którym studiowałem — częściowo w okresie okupacyjnego podziemia. Dziś szczególnie serdecznie witam Papieską Akademię Teologii, która nosi w sobie dziedzictwo uczelni związanej z wielkim imieniem błogosławionej królowej Jadwigi. Wraz z duchowieństwem archidiecezji krakowskiej witam też i pozdrawiam wszystkich kapłanów zarówno z krakowskiej prowincji kościelnej, jak też z całej Polski. Przedstawicielom rodzin zakonnych: męskich i żeńskich w szczególności gratuluję dzisiejszego dnia.

4. Oto bowiem dane mi jest spełnić dzisiaj szczególną posługę papieską: wyniesienia na ołtarze sług Bożych poprzez beatyfikację. Posługa ta normalnie spełniana bywa w Rzymie. Jednakże już w czasach dawniejszych spełniana była również poza Rzymem. Wiemy na przykład, że święty Stanisław był kanonizowany w Asyżu. Mnie samemu dane już było dokonywać beatyfikacji w Manili, w czasie odwiedzin pasterskich na Filipinach, oraz w Hiszpanii, w Sewilli, w listopadzie ubiegłego roku. Bardzo pragnąłem, aby moja pielgrzymka do Ojczyzny w związku z jubileuszem Jasnej Góry stała się również szczególną okazją do wyniesienia na ołtarze sług Bożych, których droga do świętości związana jest z tą ziemią i z tym narodem, w którym króluje Pani Jasnogórska. Ich beatyfikacja jest szczególnym świętem Kościoła w Polsce: całego Ludu Bożego, który ten Kościół stanowi. Kościół bowiem, jak to przypomniał Sobór Watykański II, ma stale przypominać wszystkim powołanie do świętości — i ma też do tej świętości prowadzić swoich synów i córki. Gdy świętość ta zostaje w sposób uroczysty stwierdzona — na drodze beatyfikacji, a zwłaszcza kanonizacji — Kościół raduje się szczególną radością. Jest to poniekąd największa radość, jakiej może doznać w swej ziemskiej wędrówce. Dzisiaj więc Kościół na ziemi polskiej raduje się, czcząc Wiecznego Pasterza za dzieło świętości, którego przez Ducha Świętego dokonał w sługach Bożych: ojcu Rafale Kalinowskim oraz w Bracie Albercie — Adamie Chmielowskim. Radość dzisiejszej beatyfikacji jest udziałem całego Kościoła w Polsce. W szczególny sposób jest to radość rodziny karmelitańskiej, nie tylko w Polsce — rodziny, do której należał ojciec Rafał — oraz rodziny franciszkańskiej, a zwłaszcza albertyńskiej, której Brat Albert był założycielem. Pragnę dodać, że jest to również szczególna moja radość, gdyż obie te wspaniałe postacie zawsze były mi duchowo bardzo bliskie. Zawsze ukazywały drogę do tej świętości, która jest powołaniem każdego w Jezusie Chrystusie.

5. Mówi Pan Jezus: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 9). Oto dwaj uczniowie Boskiego Mistrza, którzy w pełni odkryli na drogach swego ziemskiego pielgrzymowania miłość Chrystusa — i którzy w tej miłości wytrwali! Świętość bowiem polega na miłości. Opiera się na przykazaniu miłości. Mówi Chrystus: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 15, 12). I mówi jeszcze: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości

mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10). Świętość jest więc szczególnym podobieństwem do Chrystusa. Jest podobieństwem przez miłość. Poprzez miłość trwamy w Chrystusie, tak jak On sam poprzez miłość trwa w Ojcu. Świętość jest podobieństwem do Chrystusa, które sięga tajemnicy Jego jedności z Ojcem w Duchu Świętym: Jego jedności z Ojcem przez miłość. Miłość jest pierwszą i odwieczną treścią przykazania, które pochodzi od Ojca. Chrystus mówi, że On sam „zachowuje” to przykazanie. On też daje nam to przykazanie, w którym zawiera się cała istotna treść naszego podobieństwa do Boga w Chrystusie. Ojciec Rafał i Brat Albert osiągnęli w swym życiu te szczyty świętości, jakie dziś potwierdza Kościół, na drodze miłości. Nie ma innej drogi, która do tych szczytów prowadzi. Dziś Chrystus mówi do nich: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi” (J 15, 14), „nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (tamże, w. 15). To „wszystko” streszcza się w przykazaniu miłości.

6. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Ojciec Rafał i Brat Albert od wczesnych lat życia rozumieli tę prawdę, że miłość polega na dawaniu duszy, że miłując — trzeba siebie dać — owszem, że trzeba „życie swoje oddać”, tak jak mówi Chrystus do apostołów. To dawanie życia za przyjaciół swoich, za rodaków, wyraziło się również w 1863 roku poprzez ich udział w powstaniu. Józef Kalinowski miał wówczas 28 lat, był inżynierem — posiadał stopień oficerski w armii carskiej. Adam Chmielowski liczył w tym samym roku 17 lat, był studentem Instytutu Rolniczo-Leśnego w Puławach. Każdym z nich kierowała bohaterska miłość Ojczyzny. Za udział w powstaniu Kalinowski zapłacił Sybirem (na Sybir zamieniono mu karę śmierci), Chmielowski kalectwem. Wspominaliśmy obie te postaci w 1963 roku na stulecie powstania styczniowego, gromadząc się przed kościołem Ojców Karmelitów Bosych, jak o tym świadczy wmurowana tam tablica. Powstanie styczniowe było dla Józefa Kalinowskiego i Adama Chmielowskiego etapem na drodze do świętości, która jest heroizmem życia całego.

7. Opatrzność Boża każdego z nich prowadziła własną drogą. Józef Kalinowski, zanim wstąpił do nowicjatu karmelitańskiego, był — po powrocie z Sybiru — nauczycielem Augusta Czartoryskiego, jednego z pierwszych salezjanów, który także jest kandydatem na ołtarze. Adam Chmielowski studiował malarstwo i przez szereg lat poświęcał się działalności artystycznej, zanim wstąpił na drogę powołania, która — po pierwszych próbach w zakonie jezuitów — zaprowadziła go w szeregi tercjarstwa franciszkańskiego, skąd bierze początek powołanie albertyńskie. Każdy z nich na swojej własnej drodze w dalszym ciągu urzeczywistniał te słowa Odkupiciela i Mistrza: „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje”... Ojciec Rafał oddał to życie w surowym klasztorze karmelitańskim, służąc do końca w szczególności w konfesjonale; współcześni nazywali go „męczennikiem konfesjonau”.

Brat Albert oddał swe życie w posłudze najuboższym i społecznie upośledzonym. Jeden i drugi oddał do końca swoje życie Chrystusowi. Jeden i drugi odnalazł w Nim pełnię poznania, miłości i służby. Jeden i drugi mógł powtarzać za świętym Pawłem: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego” (Flp 3, 8). Ojciec Rafał i Brat Albert świadczą o tej przedziwnej ewangelicznej tajemnicy „kenozy”: wyzucia się, wyniszczenia, które otwiera bramy do pełni miłości. Ojciec Rafał pisze do siostry: „Bóg się cały nam oddał za nas, jakże nam nie poświęcić się Bogu?” (list z 1 VII 1866 r.). A Brat Albert wyznaje: „Patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii. Czy Jego miłość obmyśliła coś jeszcze piękniejszego? Skoro jest chlebem i my bądźmy chlebem... Dawajmy siebie samych” (cyt. za: o. Władysław Kluz OCD, *Adam Chmielowski*). W ten sposób każdy z nich został „zdobyty przez Chrystusa Jezusa” (Flp 3, 12). W ten sposób też każdy z nich pozyskał Chrystusa i znalazł w Nim... sprawiedliwość pochodzącą od Boga... i w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdzie... do pełnego powstania z martwych (por. Flp 3, 8.9. 10-11 ). Z tą nadzieją ojciec Rafał zakończył swe życie w murach klasztoru karmelitańskiego w moich rodzinnych Wadowicach w 1907 roku — Brat Albert w swym krakowskim „przysłisku” w roku 1916. U progu naszego stulecia, w przeddzień odzyskanej przez Polskę niepodległości, dokonali swego życia ci dwaj wielcy synowie polskiej ziemi, którym dane było wytyczać drogi świętości wśród swoich współczesnych — a zarazem: dla przyszłych pokoleń.

8. Nasz ojczysty jubileusz jasnogórski spotkał się z Rokiem Odkupienia, i przeszedł weń od 25 marca tego roku. Nadzwyczajny Jubileusz Odkupienia skierowuje nas wszystkich w stronę tej pierwszej miłości, którą Bóg-Ojciec „tak... umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). O tej miłości mówi Chrystus w dzisiejszej Ewangelii: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej”. Rok Odkupienia jest po to, aby szczególnie ożywić to trwanie w miłości Odkupiciela. Ażeby z tej miłości czerpać — i w ten sposób pogłębiać i odnawiać własną miłość, szukając dróg nawrócenia i pojednania z Bogiem w Jezusie Chrystusie. Ta szczególna praca Kościoła w Roku Odkupienia związana jest z rzeczywistością Świętych Obcowania. To w nich bowiem, w świętych, okazała się i stale okazuje niewyczerpana moc Chrystusowego Odkupienia. To przez moc Odkupienia oni sami osiągnęli ten szczególny udział w świętości Boga, który jest celem i radością Kościoła. Z kolei zaś ci sami święci pomagają nam przybliżyć się do Chrystusowego Odkupienia, poniekąd dzielą się z nami swoim błogosławionym udziałem w tej zbawczej mocy. Rok Święty jest zawsze w życiu Kościoła szczególnym ożywieniem pośrednictwa świętych. Przede wszystkim Najświętszej Matki Chrystusa — i wszystkich świętych. Dlatego też szczególnie dziękuję Trójcy Przenajświętszej za to, że dane mi było podczas mojej pielgrzymki do Polski z racji jasnogórskiego jubileuszu niejako poszerzyć w sposób widzialny ten nasz ojczysty krąg Świętych Obcowania: — święty Maksymilian Maria Kolbe

— błogosławiony Rafał Kalinowski — błogosławiony Albert Chmielowski (Brat Albert) — błogosławiona Urszula Ledóchowska.

9. *Venimus — vidimus — Deus vicit*: Przybyliśmy — ujrzeliśmy — zwyciężył Bóg! To tu, w Krakowie, na Wawelu, spoczywa król, który wypowiedział te słowa: Jan III Sobieski. Przypomniałem je na początku mojej pielgrzymki w Warszawie. Dziś jeszcze raz do nich powracam. A powracam dlatego, że święci i błogosławieni ukazują nam drogę do tego zwycięstwa, które w dziejach człowieka odnosi Bóg. Więc pragnę raz jeszcze powtórzyć to, co powiedziałem już w Warszawie, że w Jezusie Chrystusie człowiek powołany jest do zwycięstwa: do takiego zwycięstwa, jakie odniósł ojciec Maksymilian i Brat Albert, ojciec Rafał i matka Urszula — w stopniu heroicznym. Jednakże do takiego zwycięstwa powołany jest każdy człowiek. I powołany jest każdy Polak, który wpatruje się w przykłady swoich świętych i błogosławionych. Ich wyniesienie na ołtarze pośród ziemi ojczystej jest znakiem tej mocy, która płynie od Chrystusa — Dobrego Pasterza. Tej mocy, która jest potężniejsza od każdej ludzkiej słabości — i od każdej, choćby najtrudniejszej sytuacji, nie wyłączając przemocy. Proszę was, abyście te słabości, grzechy, wady, sytuacje, nazywali po imieniu. Abyście z nimi wciąż się zmagali. Abyście nie pozwolili się pochłonąć fali demoralizacji, zubożenia, upadku ducha. Dlatego patrzcie wciąż w oczy Dobrego Pasterza: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23 [22], 4). Tak głosi psalm responsoryjny dzisiejszej liturgii.

10. Przed czterema laty tu, na tych samych Błoniach krakowskich, przypomniałem owo „bierzmowanie dziejów”, związane z tradycją świętego Stanisława, patrona Polski Pragnę dzisiaj powtórzyć te słowa, które wówczas wypowiedziałem. Oto one: „Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Duchu Świętego!. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, która »wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma« — tej miłości, która »nigdy nie ustaje«” (1 Kor 13, 7-8). Tą wiarą, nadzieją i miłością byli mocni: Maksymilian i Rafał, Urszula i Albert — dzieci tego narodu. Oni też temu narodowi są dani jako znaki zwycięstwa. Naród bowiem jako szczególna wspólnota ludzi jest również wezwany do zwycięstwa: do zwycięstwa mocą wiary, nadziei i miłości; do zwycięstwa mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości Jezu Chryste! Pasterzu ludzi i ludów! W imię Twojej Najświętszej Matki, na Jej jasnogórski jubileusz, proszę Cię o takie zwycięstwo! Jezu Chryste! Dobry Pasterzu! polecam Ci trudne dziś i jutro mojego Narodu: polecam Ci jego przyszłość!

11. „Chociażbym chodził ciemną doliną,

zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną”. Ty — przez Twoją Matkę.

Pan jest moim Pasterzem... Pan jest naszym Pasterzem. Amen.

*Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:*

Pod koniec mojej pielgrzymki na jubileusz jasnogórski, pielgrzymki, która za zrządzeniem Opatrzności dochodzi do skutku w Roku Świętym Odkupienia, wypadło mi jeszcze przyozdobić po raz wtóry królewskim diademem figurę Matki Bożej Bolesnej, słynnej „Pietá” z Limanowej, z diecezji tarnowskiej. Ze szczególnym wzruszeniem patrzę dziś na tę figurę, słynącą łaskami, tak bardzo znaną i czczoną w Beskidzie Wyspowym, w całej diecezji tarnowskiej i szeroko poza nią. A ja wkładam te korony na głowy Odkupiciela świata i Jego Matki niejako w momencie największego Jej bólu i równocześnie najpełniejszej współpracy i udziału w odkupieńczym dziele Syna: w momencie, gdy Ona trzyma na swoich matczynych kolanach martwe ciało Chrystusa, niedługo po tym, jak w osobie świętego Jana wszyscy zostali Jej oddani jako synowie i córki, a Ona została im dana jako Matka. Radujemy się dziś z całym Kościołem tarnowskim, z jego pasterzem, biskupem Jerzym, jego współpracownikami w biskupstwie, ze wszystkimi pielgrzymami i całą wspólnotą diecezjalną. Ukoronowanej Matce mówimy słowami pieśni: „Wiary ojców bronić będziem pod tym znakiem”, ale bardziej jeszcze prosimy, by Ona sama strzegła tej wiary w nas i w przyszłych pokoleniach, byśmy przeniesieni do królestwa umiłowanego Syna, trwali w nim i dostępowali Odkupienia — odpuszczenia grzechów, by nic nie zdołało zagasić w nas tej nadziei. Prosimy również, ażeby pasterz Kościoła tarnowskiego i wszyscy pielgrzymi z tej diecezji zanieśli nasze pozdrowienia i eucharystyczną jedność w Chrystusie z tego uroczystego zgromadzenia eucharystycznego na Błoniach krakowskich, w dniu, w którym dostąpili chwały błogosławionych ojciec Rafał i Brat Albert. Prosimy o to samo pielgrzymów z diecezji przemyskiej, ażeby ta nasza wielka wspólnota, tak szeroko zalegająca Błonia krakowskie, jeszcze się poszerzyła duchowo przez posłannictwo naszych pielgrzymów, przybyłych tutaj z innych diecezji. O to samo prosimy zgromadzenia — zwłaszcza zakon ojców karmelitów bosych, zakon franciszkański, a w szczególności rodzinę albertyńską. Naszych gości ze świata, kardynałów i biskupów, prosimy, ażeby byli również posłańcami tej jedności w stosunku do swoich Kościołów. Żeby tę jedność eucharystyczną, którą tu przeżyliśmy dziś w Krakowie, przenieśli na kontynent amerykański, zwłaszcza do naszej Polonii. O to prosimy kardynała Króla, arcybiskupa Szokę, biskupa Abramowicza. Ażeby przeniósł tę jedność do Kościoła we Włoszech — o to prosimy kardynała Ballestrero z Turynu. Ażeby tę naszą jedność przenieśli, w duchu chrześcijańskiej wspólnoty, do Kościoła we Francji — o to prosimy kardynała-arcybiskupa Paryża i arcybiskupa Lyonu. Wreszcie prosimy kardynała-biskupa Berlina, ażeby te wyrazy naszej jedności w Chrystusie, które stale na nowo odnajdujemy w Eucharystii, przeniósł również do naszych sąsiadów z Zachodu — w Berlinie i całych Niemczech. Moi

drodzy bracia i siostry! Eucharystia nie ma granic. I my, sprawując ją dzisiaj tutaj w tej uroczystej formie na Błoniach krakowskich, sprawujemy ją w zjednoczeniu z całym Kościołem. A wszystkie znaki tej jedności w wymiarze geograficznym, tak jak to je na końcu wymieniłem, są dla nas szczególnie wymowne i drogie. Eucharystia nie ma granic. Ogarnia człowieka we wszystkich wymiarach jego bytowania i powołania. I to jest ta Eucharystia, taka mała — postać chleba, płatek chleba, który ogarniamy naszymi ustami, naszym organizmem, naszym sercem. W tym sercu spotyka się małość Eucharystii, pokora Eucharystii, zamię wyniszczenia Chrystusowego — i jej niczym nieogarniona wielkość.

Pragnąłbym, ażeby ci, którzy nie mogli uczestniczyć w naszym wielkim zgromadzeniu beatyfikacyjnym i eucharystycznym, w szczególny sposób doznali jego owoców. A mam tu na myśli chorych, osoby pozbawione wolności, tych wszystkich nieobecnych, których tutaj przywołuje nasza miłość i którzy przez naszą miłość są tu szczególnie obecni, albowiem Eucharystia nie ma granic. Chrystus idzie za człowiekiem wszędzie, dokąd idzie człowiek, wszędzie, dokąd prowadzą człowieka. Chrystus idzie za człowiekiem, jest bowiem Dobrym Pasterzem. Jeszcze raz temu Pasterzowi, Pasterzowi Wiecznemu, Pasterzowi Dobremu, zawierzam naszą wspólnotę na Błoniach krakowskich, zawierzam Kościół krakowski, zawierzam Kościół w Ojczyźnie mojej, zawierzam Kościół na wszystkich krańcach ziemi. Chrystusowi — Dobremu Pasterzowi zawierzam Kościół w Ojczyźnie mojej przez Jasnogórską Matkę i Panią. Drodzy bracia i siostry, dziękuję wam za wasze uczestnictwo, za głębię modlitwy. Dziękuję wam za zjednoczenie z Chrystusem i za to, że mnie, waszemu bratu, pozwoliliście być szafarzem tego zjednoczenia z Chrystusem, w którym jest nasza nadzieja. Przyjmijcie teraz błogosławieństwo.

**Kraków — Nowa Huta, 22 czerwca 1983**

## **Homilia w czasie konsekracji kościoła św. Maksymiliana Kolbego**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „A więc nie jesteście już obcymi i przechodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Ef 2, 19). Powtarzam te słowa za pierwszym czytaniem liturgii poświęcenia kościoła: z Listu do Efezjan. Drodzy bracia i siostry! Jesteście „domownikami Boga”, bo Bóg Przenajświętszy, w Trójcy Świętej Jedyny, ma tu wśród was, w Mistrzejowicach, swój Dom. Kościół — dom Boży. Raduję się z tego. Raduję się z tego, drogi mój następcu na stolicy świętego Stanisława. Drodzy księża biskupi z archidiecezji krakowskiej — ty, kardynale Władysławie oraz wy, biskupi — nasi drodzy goście. Raduję się z tego, drogi księżu Mikołaju, prałacie, wieloletni kanclerzu i mój współpracowniku w Kurii Metropolitalnej — a od kilku lat drugi proboszczu w Mistrzejowicach. — I wy wszyscy kapłani mistrzejowiccy i nowohucy, z Krakowa, archidiecezji i sąsiedzi.

2. Raduję się z tego... Księżu Józefie! Umiłowany księżu Józefie! Pierwszy proboszczu mistrzejowicki, który dałeś duszę za tę część Kościoła krakowskiego... który już od siedmiu prawie lat spoczywasz w grobie: naprzód na grębałowickim cmentarzu, a teraz tutaj, w mistrzejowickim kościele. Niech Chrystus zmartwychwstały pozwoli ci, umiłowany księżu Józefie, radować się tą naszą dzisiejszą, niezwykłą, paschalną uroczystością. Gdy poświęcamy świątynię Bogu żywemu, wchodzimy w tajemnice Chrystusowej Paschy. Sam bowiem Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały jest kamieniem węgielnym: „W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2, 21-22). Taki obraz przyszłego kościoła w Mistrzejowicach nosiłeś w swoim sercu, drogi księżu Józefie: obraz ukształtowany przez żywą wiarę. I z takim obrazem odszedłeś z tego świata, licząc zaledwie 39 lat: wyczerpany do końca Boży pracownik. Kapłanie Jezusa Chrystusa.

3. Dzisiaj dawny wasz biskup, metropolita krakowski — a od 1978 roku, za niezbadanym zrządzeniem Bożej Opatrzności, biskup Rzymu — poświęca ten kościół. Dokonuje jego konsekracji. Dzieje się to podczas mojej pielgrzymki do Polski. Sprowadza mnie do Ojczyzny jasnogórski jubileusz związany z sześciu wiekami obecności Bogarodzicy w Jej umiłowanym przez wszystkich Polaków Wizerunku. Dzieje się to zarazem w pierwszym roku po wyniesieniu na ołtarze świętego Maksymiliana Marii, męczennika Oświęcimia, naszego rodaka. Jest więc rzeczą ze wszech miar słuszną, ażeby na szlaku tej pielgrzymki znalazł się również w Mistrzejowicach. Ten kościół, który konsekruję, ta parafia, której ma on służyć — zrodziły się pod szczególnym natchnieniem ojca Maksymiliana, wkrótce po jego beatyfikacji, która, jak pamiętamy, miała miejsce w październiku 1971 roku. Ksiądz Józef Kurzeja, podejmując tutaj swoje trudne zadania, swoje heroiczne zadania, zawierzył od pierwszych dni błogosławionemu Maksymilianowi (wówczas jeszcze błogosławionemu). Zawierzył temu, który sam bezgranicznie zawierzył Niepokalanej. Pamiętam pierwsze początki tego trudnego, po ludzku ryzykownego dzieła, które łączyły się z salką katechetyczną i do niej dołączonym zadaniem na ołtarz. Odprawiałem przy tym ołtarzu pierwszą mistrzejowicką Pasterkę w 1971 roku. Do salki przychodziły dzieci i młodzież na katechizację, przy ołtarzu, pod gołym niebem gromadzili się — przy bardzo różnej pogodzie — parafianie z coraz to bardziej rozbudowującego się osiedla Mistrzejowice. Natchnienie świętego Maksymiliana trwało. Jego wstawiennictwo torowało drogę trudnemu przedsięwzięciu. To przedsięwzięcie nieraz zdawało się zagrożone. W końcu jednak wyraziliśmy podziękowanie dla ówczesnych władz krakowskich, gdy udzieliły w odnośnym czasie zezwolenia na budowę w miejscu, na którym obecnie się znajdujemy.

4. Dziś nadszedł dzień konsekracji kościoła w Mistrzejowicach, w Krakowie — Nowej Hucie: kościoła pod wezwaniem świętego Maksymiliana Marii Kolbego, pierwszego wśród świętych polskich, który



należy już do drugiego tysiąclecia. Dzisiaj ściany tego nowoczesnego budynku sakralnego zostaną poświęcone, ołtarz zostanie namaszczone krzyżem świętym. Dzisiaj też w tę nową sakralną przestrzeń kościoła w Mistrzejowicach wchodzi Szymon Piotr, ażeby złożyć to samo wyznanie, jakie złożył w pobliżu Cezarei Filipowej, odpowiadając na pytanie: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” (Mt 16, 13). Takie pytanie postawił Jezus z Nazaretu, a Szymon Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz — Chrystus — Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Na tym wyznaniu opiera się Kościół jak na opoce. Dlatego też Jezus z Nazaretu powiedział do Szymona: „Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18). Na wyznaniu Szymona Piotra opiera się Kościół cały. Kościół powszechny Jezusa Chrystusa wyznaje, że On jest Synem Boga żywego. Na tym wyznaniu opiera się każdy kościół. Na tym wyznaniu opiera się też wasza parafia w Mistrzejowicach, która jest żywą częścią powszechnego Kościoła w archidiecezji krakowskiej. Czym więc jest ta świątynia, którą dzisiaj poświęcamy i konsekrujemy? Jest przestrzenią — sakralną przestrzenią, w której nieustannie rozbrzmiewa wyznanie Szymona Piotra, powtarzane poprzez tysiące warg i serc.

5. Dzisiaj liturgia śpiewa uroczysty psalm, który odzwierciedla radość i wiarę Ludu Bożego, radość i wiarę parafii, wchodzącej w progi własnego domu Bożego. „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: »Pójdziemy do domu Jahwe!« Już stoją nasze nogi w twych bramach, o Jeruzalem” (Ps 122 [121], 1-2). Tak. Drodzy bracia i siostry! Nogami wasze stają w progach nowego kościoła. Wchodźcie w jego bramy. Dziś w sposób szczególnie uroczysty. I wchodzić tak będziecie — da Bóg — z pokolenia na pokolenie. Trzeba, aby te pokolenia wiedziały, jak rozpoczynaliście iść ku temu kościołowi wtedy, gdy on jeszcze nie istniał. „Ci, którzy Panu Bogu kościoły widome budują — mówi ks. Piotr Skarga — pierwsi kościół serdecznie w sobie zbudowali” (*Kazania na niedziele i święta całego roku*). Trzeba, aby była znana wasza ofiarność i wasza praca przy budowie tej świątyni. Ażeby byli wspomniani ci, którzy ją projektowali i wykonywali. Ażeby byli wspomniani liczni dobrodziejcy, którzy świadczyli na to dzieło. Trzeba, ażeby mieli w tym wspomnieniu swoje miejsce kapłani, którzy tutaj pracowali od początku, naprzód przy boku śp. księdza Józefa, a potem jego następcy. Ażeby miały w tym wspomnieniu swoje miejsce siostry, zwłaszcza siostry służebniczki Najświętszej Maryi Niepokalanie Poczętej — starowiejskie. To cała żywa wspólnota Ludu Bożego Mistrzejowic, Nowej Huty, budowała tutaj swoją przyszłość. I nadal ją musi budować. Dzień dzisiejszy nie jest dniem zakończenia, ale dniem rozpoczęcia. Wyznanie Szymona Piotra ma tutaj stawać się dla każdego i dla wszystkich zaczynem życia. Życia Bożego i równocześnie w pełni ludzkiego.

6. Nowa Huta patrzy na Stary Kraków i uczy się dziejów człowieka żyjącego od stuleci na polskiej, nadwiślańskiej ziemi — człowieka, chrześcijanina, wyznawcy Chrystusa. Nowa Huta patrzy na królewski Kraków — i dopisuje do jego dziejów nowy rozdział. Do wielu parafii

Krakowa, które pochodzą z różnych stuleci i z różnych dat naszego stulecia, dołącza się jeszcze jedna. Każda parafia jest wspólnotą Ludu Bożego, w której urzeczywistnia się w sposób systematyczny dzieło ewangelizacji. Poprzez dzieło ewangelizacji zostaje w ręce parafii złożona sprawa królestwa niebieskiego. „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego” (Mt 16, 19) — mówi Chrystus Piotrowi. Te „klucze” docierają do każdej parafii — i poprzez nie mają otwierać bramy „przyszłego wieku”. Ludziom każdego pokolenia. Równocześnie dzieło ewangelizacji, jakie urzeczywistnia się w parafii, przychodzi poprzez serca żywych ludzi. Ci ludzie, tu, w Mistrzejowicach, w Nowej Hucie, stanowią nowe pokolenie, które wyrosło w zasięgu wysokich pieców. Pokolenie, które, dzień po dniu, wyrasta z wielkiej i ciężkiej pracy przemysłowej. Ziarno Ewangelii pada na glebę tej pracy. A ponieważ Ewangelia jest Dobrą Nowiną o wezwaniu człowieka do największej godności: do godności przybranego syna Bożego — dlatego też dzieło ewangelizacji w parafii nowohuckiej winno być w sposób szczególnie zespolone z wielką sprawą godności pracy. Ludzkiej i chrześcijańskiej godności. Tej sprawie parafia pod wezwaniem świętego Maksymiliana winna także wytrwale służyć.

#### 7. Drodzy moi bracia i siostry! Ludzie pracy!

Pragnę wam dzisiaj z głębi serca podziękować za ten kościół pod wezwaniem świętego Maksymiliana i za wszystkie kościoły w Nowej Hucie! Wyrosły one tutaj na tle wysokich pieców i kominów fabrycznych dzięki waszej wierze i dzięki waszej chrześcijańskiej solidarności. Pragnę w tym nowym mistrzejowickim kościele, który dzisiaj dane mi będzie konsekrować, włożyć w wasze ręce Chrystusową ewangelię pracy. Niech ona będzie Dobrą Nowiną waszego życia. Niech przez was staje się Dobrą Nowiną dla współczesnego świata. Chrystus włożył Ewangelię w ręce i w serca rybaków znad jeziora Genezaret — a dziś trzeba ją wkładać w wasze ręce i w wasze serca, ażeby była przepowiadana „wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15). Ażeby człowiek przemysłu, człowiek współczesnej cywilizacji technicznej, odnalazł w niej siebie, swoją godność, swoje prawa. Ażeby dzięki niej „miał życie”... „i miał w obfitości” (por. J 10, 10). Pozwólcie, że przytoczę jeszcze słowa, które w czerwcu ubiegłego roku wypowiedziałem w Genewie do Międzynarodowej Organizacji Pracy: „Więź między pracą a sensem ludzkiej egzystencji świadczy zawsze o tym, że człowiek nie uległ alienacji z powodu swej pracy, że nie został zniewolony. Przeciwnie, więź ta potwierdza, że praca stała się sojusznikiem jego człowieczeństwa, że pomaga mu żyć w prawdzie i wolności: w wolności budowanej na prawdzie, która mu pozwala prowadzić życie w pełni godne człowieka” (n. 7).

8. Pragnę w końcu, w czasie Roku Odkupienia, pozdrowić w Jezusie Chrystusie — poprzez tę jedną parafię w Mistrzejowicach — wszystkie parafie w Nowej Hucie, w Krakowie i w całej Polsce. Pragnę im wszystkim życzyć, aby dzieło pokuty i pojednania, które w sposób

szczególony ma wyrażać tegoroczny czas nadzwyczajnego Jubileuszu — rozwijało się w nich organicznie i dojrzewało owocnie. Wszystkie bowiem są zbudowane „na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2, 20). Wszystkim też parafiom w Nowej Hucie, w Krakowie i w całej Polsce przekazuję, za pośrednictwem Matki Kościoła, błogosławieństwo pokoju i święty pocałunek miłości. Amen.

*Na zakończenie nabożeństwa Jan Paweł II powiedział:*

Przed błogosławieństwem końcowym pragnę jeszcze po imieniu wyliczyć wszystkie parafie Nowej Huty, ażeby się ucieszyć nie tylko tymi, które pamiętam z czasów mojego pasterzowania w Krakowie, ale także tymi nowymi, które się pojawiły w ostatnich latach. Więc wyliczam i pozdrawiam, przesyłając błogosławieństwo każdej parafii, bo z pewnością są tutaj zgromadzeni parafianie ze wszystkich parafii nowohuckich. A więc parafia Matki Bożej Królowej Polski w Bieńczycach. Pamiętamy dobrze historię jej powstawania. Parafia św. Bartłomieja w Mogile, związana z opactwem cysterskim, zasłużona dla Nowej Huty; parafia św. Judy Tadeusza w Czyżynach; parafia Miłosierdzia Bożego na Wzgórzach Krzesławickich, parafia dziś beatyfikowanego Brata Alberta na Lotnisku, parafia św. Józefa na osiedlu Kalinowym; na osiedlu Szklane Domy — parafia Matki Bożej Częstochowskiej. Wymieniłem osiem parafii. Raduję się z tego, że ich liczba się pomnożyła. Wszystkie są tutaj bardzo potrzebne, służą Ludowi Bożemu Nowej Huty, służą ludziom pracy. Drodzy bracia i siostry, jest to w moim życiu radosny dzień, że mogłem na szlaku tej pielgrzymki jasnogórskiego jubileuszu i w pierwszym roku po kanonizacji św. Maksymiliana Marii Kolbego konsekrować kościół w Mistrzejowicach. Jest to moja wielka radość, że mogę w tym dniu poprzez Mistrzejowice wejść jeszcze raz w całą Nową Hutę i pozdrowić wszystkie parafie i wszystkich mieszkańców, i oddać, tak jak zawsze czyniłem, cześć tej wielkiej ludzkiej pracy, która się tutaj dokonuje — i zjednoczyć się sercem z tymi ludźmi, ludźmi pracy, którzy na przestrzeni lat istnienia Nowej Huty tak wspaniale łączyli w sobie te dwie zasady: pracuj i módl się, módl się i pracuj. Drodzy bracia i siostry, życzę błogosławieństwa Bożego wszystkim parafianom nowohuckim, życzę błogosławieństwa Bożego wszystkim mieszkańcom Nowej Huty; życzę wam też owego pokoju, którego tak bardzo pragnie cała Polska. Kiedy wylądowałem w ubiegły czwartek na lotnisku Okęcie w Warszawie, ucałowałem polską ziemię i powiedziałem, że jest to pocałunek pokoju, że tym pocałunkiem chcę powiedzieć mojej Ojczyźnie: Pokój z Tobą, pokój Tobie! Dzisiaj powtarzam to samo Nowej Hucie i Krakowowi... Moi drodzy, jestem z wami codzienną modlitwą, codzienną troską, codzienną ufnością. Nieustannie zawierzam ten kraj, moją Ojczyznę, to miasto, Nową Hutę — Królowej Polskiej Korony, świętemu Maksymilianowi. Leży mi na sercu dobro mojego narodu. Ufam, że to życzenie, które wyraziłem na początku mojej pielgrzymki: „Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!” — spełni się.

**Kraków, 22 czerwca 1983**

## **Homilia w czasie nabożeństwa zamykającego Synod Prowincjalny Metropolii Krakowskiej**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. Poprzez niniejszy akt liturgiczny w katedrze królewskiej na Wawelu zostaje zakończony Synod Prowincjalny Metropolii Krakowskiej. Znajdujemy się wszyscy przy relikwiach świętego Stanisława, patrona Polski — Synod bowiem został zapoczątkowany w okresie jubileuszu związanego z 900-leciem pasterzowania Stanisława ze Szczepanowa na stolicy biskupiej w Krakowie (1072-79) oraz jego męczeńskiej śmierci (1079). Pragnę złożyć gorące dziękczynienie Bożej Opatrzności, że dzieło to zostaje zakończone w okresie jubileuszu jasnogórskiego związanego z 600-leciem obecności Bogarodzicy, Królowej Polski, w Jej umiłowanym przez cały naród Wizerunku. Pragnę złożyć to dziękczynienie tym bardziej, że — chociaż od pracy w Synodzie Prowincjalnym Metropolii Krakowskiej odszedłem definitywnie w dniu 16 października 1978 roku — niemniej dane mi jest dzisiaj, w czasie drugiej pielgrzymki do mojej Ojczyzny, uczestniczyć w jego zakończeniu.

2. Składając to dziękczynienie Bożej Opatrzności, a zarazem Bożej Mądrości — pragnę równocześnie wyrazić moją wdzięczność wam, umiłowani moi bracia w biskupstwie, którzyście dzieło Synodu Prowincji Krakowskiej kontynuowali po moim odejściu — i oto doprowadzacie je do szczęśliwego zakończenia. Tobie — kardynale metropolito krakowski, który stolicę świętego Stanisława i dziedzictwo Synodu objąłeś po moim odejściu. Oraz wam, biskupi — Julianie, Janie, Stanisławie i Albinie, którzy dzielicie trud biskupiego pasterzowania z kardynałem, wspomagając go w posługiwaniu Kościołowi krakowskiemu. Tobie — biskupie katowicki oraz wam, biskupi: Józefie, Czesławie i Januszu, którzy jako biskupi pomocniczy służyście wraz z waszym ordynariuszem Ludowi Bożemu Kościoła katowickiego. Tobie — biskupie tarnowski oraz wam, biskupi: Piotrze, Józefie i Władysławie, którzy wespół z waszym ordynariuszem pracujecie w winnicy Pańskiej Kościoła tarnowskiego. Tobie — biskupie częstochowski oraz twoim braciom: Tadeuszowi, Franciszkowi, Miłostawowi, którzy kolegialnym trudem biskupim służyście maryjnej diecezji częstochowskiej. Tobie — biskupie Stanisławie z Kielc, następcy śp. biskupa Jana, który rozpoczął wraz z nami dzieło Synodu Prowincjalnego, a został odwołany przez Ojca Światłości w roku 1980. Również biskupom — Janowi i Mieczysławowi, których Pan powołał do posługi biskupiej Kościoła kieleckiego w jedność z ordynariuszem.

3. Składając niniejsze podziękowanie wam, bracia w biskupstwie, pragnę równocześnie zwrócić się do wszystkich, którzy z wami w sposób

szczególny współpracowali w dziele Synodu Prowincjalnego Metropolii Krakowskiej. Chciałbym tu przynajmniej wymienić komisję koordynacyjną i komisje teologiczno-socjologiczne, a także synodalne zespoły konsultacyjne do spraw: liturgii, inspiracji chrystologiczno-mariologicznej pobożności ludowej, formacji do kapłaństwa, życia i posługi kapłańskiej, zakonów w duszpasterstwie, parafii, katechizacji, duszpasterstwa młodzieży, małżeństwa i rodziny, apostołstwa świeckich, duszpasterstwa specjalnego i zawodowego, środków społecznego przekazu, Papieskiej Akademii Teologicznej, oraz struktury metropolii. Pragnę także podkreślić, że — obok duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego — duży udział w pracach Synodu mieli świeccy, specjaliści w różnych dziedzinach i osoby głęboko zaangażowane w życie Kościoła. Wszystkim wam, drodzy bracia i siostry, pragnę dzisiaj powiedzieć: „Bóg zapłać”, świadom pierwszych etapów tej wielkiej pracy, którą podejmowaliśmy wspólnie, gdy jeszcze byłem w Krakowie.

4. Mówi Chrystus: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać” (J 14, 23). Oto, z miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz dla zachowania Jego nauki, dokonaliście dzieła tego Synodu. Niech owoc jego okaże się w tym, że Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa umiłuje was jeszcze większą miłością — i jeszcze większą miłością umiłuje Kościół, któremu służycie. Niech owoc tego Synodu okaże się w tym, że Trójca Przenajświętsza jeszcze bardziej będzie przebywać w duszach wszystkich synów i córek tej wielkiej wspólnoty, jaką stanowi metropolia krakowska. Oto Chrystus, który odszedł ze świata przez swój krzyż i zmartwychwstanie, przychodzi do nas w Duchu Świętym Pocieszycielu. To On, Duch Prawdy, „wszystkiego nas nauczy i przypomni nam wszystko” (por. J 14, 26). Oby postanowienia Synodu i jego wskazania służyły stale tej niewidzialnej działalności Ducha Świętego, z której rodzi się pokój. Dlatego Chrystus mówi: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka” (J 14, 27).

5. Oto jesteśmy raz jeszcze zgromadzeni w królewskiej katedrze na Wawelu, przy relikwiach świętego Stanisława, błogosławionej królowej Jadwigi. Tu — gdzie cała prawie historia naszego narodu wpisana jest w tajemnicę Chrystusowego Krzyża i Zmartwychwstania. Tutaj wy — moi czcigodni bracia w biskupstwie oraz wy wszyscy, drodzy bracia i siostry — dopełnacie „mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha” (Flp 2, 2). Tymimi słowami z Listu świętego Pawła do Filipian można określić i scharakteryzować całe dzieło Synodu Prowincjalnego: „Dopełnacie mojej radości”! I oto ja — Jan Paweł II — biorę to dzieło z waszych rąk i przyjmuję je jako część tej prawdy i dobra, którym żyje Kościół Chrystusa na całej ziemi. Przyjmuję to dzieło jako jeden z darów nadzwyczajnego Jubileuszu Odkupienia świata. Przyjmuję je w obecności wszystkich naszych czcigodnych i drogich gości, kardynałów, biskupów, kapłanów spoza metropolii krakowskiej, z całej Polski. Dziękuję im za tę obecność. A

równocześnie jako pielgrzym jasnogórskiej rocznicy w mojej Ojczyźnie składam to dzieło Synodu umiłowanej przeze mnie metropolii krakowskiej w rękach i w sercu naszej Matki i Królowej. Niech służy Prawdzie i Miłości.

WYKORZYSTANO: INSTYTUT JANA PAWŁA II W KRAKOWIE